ROCZNIK XIII. Maj 1909. Nr. 5.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

* Turyn - Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ:

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

,,Od trzech lat nie spadło na ziemię izraelską ani kropli deszczu ni rosy. Od skwarnych promieni słońca uschła każda trawka, każdy krzak, każda roślina. Łany przedstawiały obraz wielkiej pustyni. Była to słuszna kara, zesłana na lud izraelski za to, że odwrócił się od czci jednego Boga, a natomiast począł się kłaniać bożyszczom pogańskim.

,,Kara tak długa i tak dotkliwa otworzyła nareszcie oczy grzesznikom: wszedłszy w siebie, zapragnęli pojednać się z Bogiem. Wtenczas to prorok Eliasz w imieniu Boga samego stanął przed Achabem i obiecał obfity deszcz i wszelkie błogosławieństwa, jeżeli wraz z ludem wróci do czci i miłości Pana i zniszczy ołtarze bałwanów.

,,Gdy spełniony został zakład, Eliasz wstąpił na wysoki szczyt Karmelu i modlił się do Boga, aby otworzył niebo i spuścił na spiekłą ziemię izraelską deszcz ożyźwiający. I oto pokazała się od strony morza mała chmurka, która z każdą chwilą rosła i podnosiła się, aż pokryła całe niebo. Zaczyna padać deszcz obfity, który niebawem odświerzył martwą ziemię i napełnił rzeki, potoki i źródła. Po kilku dniach łany zakwitły nowem życiem, a w swoim czasie wydały plon przeobfity.

,,Do tej chmurki Eliaszowej słusznie

porównywują w naszych czasach nabożeństwo do Marji Wspomożycielki. Bo istotnie nie ubiegło wiele lat, odkąd w Turynie stanął kościół pod wezwaniem Matki Boskiej *Wspomożenia Wiernych* i odkąd poczęto się do Niej uciekać i czcić Ją pod tym pięknym tytułem, a już nabożeństwo to tak się rozszerzyło, że niema prawie kraju, gdzieby nie było znanem.

,,Do *Marji Wspomożycielki*, czczonej w szczególny sposób w Jej świątyni turyńskiej, uciekają się wierni wszystkich klas i stanów, wielcy i mali, bogaci i ubodzy, zdrowi a mianowicie chorzy i stroskani. Wzywają Jej pomocy jednostki, rodziny, społeczności zakonne, parafje w najodleglejszych krańcach ziemi. Niema dnia, żeby do wspomnianej świątyni nie nadeszły osoby lub pisma jako do tronu niebieskiej a miłościwej Królowej, proszące o łaski i wstawiennictwo.

,,Nabożeństwo to, czyli miłość, wiara, zapał i uciekanie się do **Marji Wspomożenia Wiernych** wzrasta z każdym dniem i daje podstawę do twierdzenia, że przyjdzie czas, iż każdy dobry chrześcijanin, po nabożeństwie do Najśw. Sakramentu i do Najsł. Serca Jezusowego, będzie się chlubił najserdeczniejszem nabożeństwem do **Marji Wspomożycielki**.

,,Do tego twierdzenia zmuszają nas najrozmaitsze łaski, nieraz wprost nadzwyczajne, jakie Bóg dobrotliwy wyświadcza tym, którzy uciekają się do Marji pod pięknym tytułem **Wspomożycielki**; łaski tak wielkie i liczne, że gdyby chciano ogłaszać wszystkie te, które dochodzą do naszej wiadomości, złożyłoby się z nich corocznie spory tomik. A o ich prawdziwości nie można wątpić jużto z powodu, że rękopisy autentyczne tychże sprawozdań przechowują się w archiwach świątyni, jużto że z opisem otrzymanej łaski szczęśliwcy posyłają ofiary na świątynię, jużto że z ofiarą pieniężną łączy się modlitwa i przystąpienie do spowiedzi i komunji św (1). Wiadomo przecież, że w naszych czasach na taką ofiarę zdobędzie się chyba tylko ten, co istotnie wie, że spotkała go nadzwyczajna łaska Nieba, za przyczyną Marji Wspomożycielki. Wiadomo też i to, że z ogłoszonych łask nie można sobie jeszcze wyrobić dostatecznego pojęcia o niezliczonej ilości dobrodziejstw Marji Wspomożycielki dla swych czcicieli. Największa bowiem ich liczba jest znana tylko samemu Bogu, jużto z powodu, że uszczęśliwiony nie umie spisać sprawozdania, ani przybyć osobiście do świątyni, żeby je opowiedzieć, jużto z powodu, że dobrodziejstwa są duchowne albo takie, których ogłoszenie zdradziłyby tajemne bóle i ciosy, jakie przechodziła dana jakaś osoba lub rodzina.

,,Tymczasem nabożeństwo — więcej niż chmurka spostrzeżona przez proroka z Karmelu, — zlewa na ziemię prawdziwy deszcz błogosławieństw, które dawają poznać i pokochać coraz szerszym kołom potęgę Wspomożycielki. A podczas gdy z jednej strony ratuje w biedzie materjalnej lub duchownej przygnębionych chrześcijan, z drugiej strony zaszczepia w nich najpiękniejsze cnoty i rodzi najobfitsze owoce dla nieba, co jest właściwym i pierwszorzędnym jego celem.

(1) Zwracamy uwagę mianowicie na ten ostatni warunek przystąpienia do sakramentów św. niezbędny do uzyskania jakiej łaski nadzwyczajnej od Wspomożycielki.

***

Tak pisał o nabożeństwie do Marji Wspomożycielki przed 30 laty Wielebny nasz Ojciec X. Jan Bosko.

Dziś nam tylko dzięki składać Najwyższemu i wysławiać Jego nieskończone miłosierdzie, iż pośród zalewu bezbożności i niedowiarstwa pozwala nam rokrocznie być świadkami zadziwiających uniesień religijnych i głębokiej wiary w życie nadprzyrodzone w tych właśnie krajach, gdzie wiara i religja zdawają się dogorywać.



Nie od rzeczy będzie streścić w niniejszym majowym numerze Wiadomości wszystkie obchody marjańskie z całego roku, urządzane ku czci Marji Wspomożycielki, zebrać je w jeden wielki obraz, aby sobie wyrobić pojęcie o rozgałęzieniu nabożeństwa do naszej niebieskiej Wspomożycielki. W ciągu roku nasze *Wiadomości* podawały tylko luźne notatki z tej lub owej miejscowości, a prawie żadnych z Ameryki Połudn., gdzie w wielu miejscowościach miesiącem Marji jest miesiąc rozpoczynający wiosnę, to jest październik.

W Oratorjum, skąd wytrysnęło źródło nabożeństwa do Marji Wspomożycielki, szereg uroczystości rozpoczął się ze świtem dnia 23 kwietnia, 30 dni przed świętem tytularnem Każdodziennie przez cały miesiąc i przez całą oktawę wygłaszano dwa kazania o cnotach i naśladowaniu P. Marji. Zachęcono do przystępowania do Sakramentów św. i lud poszedł za zaproszeniem i zapełniał świątynię i konfesjonały i z natężoną uwagą słuchał wykładów o życiu prawdziwie chrześcijańskiem. Każdy dzień powszedni wydawał się świętem, a każda niedziela przybierała cechy nadzwyczajnej uroczystości.

Ostatnie dziewięć dni poprzedzających święto były jakoby jedną ciągłą uroczystościa. Kościół został zwyczajem włoskim ozdobiony w najświetniejsze damaszki, jakimi połyskiwał w dzień koronacji cudownego obrazu. Z Rzymu przybył przyboczny sekretarz Ojca św. X. biskup Sanfermo, a jego kazania, którymi zapalał pobożność Turyńczyków, były apoteozą nabożeństwa do Marji Wspomożycielki.

17. maja święcono pamiątkę koronacji; drugą ranną Mszę św. (dla studentów), odprawił Mons. Castrale. Następnego dnia pierwszą ranną Mszę (dla rzemieślników) odprawił patrjarcha wenecki, X. kardynał Arystydes Cavallari. Wieczorem 20 maja odśpiewano uroczyste *Te Deum* za szczęśliwy powrót czcinajgodniejszego X. Generała z podróży na Wschód, a następnego dnia odprawił X. biskup Sanfermo Mszę żałobną za dusze w czyśću, podczas której około 3000 osób przystąpiło do Komunji św.

Przeddzień uroczystości zaświtał ponury i dżdżysty. Przez całą noc padał rzęsisty deszcz, rano ciężkie chmury pokrywały całe niebo, a zimne powietrze kazało się obawiać, że i nazajutrz niepogoda zmniejszy uroczysty nastrój obchodu. Ale Marja Wspomożycielka ożyźwiła tylko obfitem deszczem spragnioną ziemię, a następnie udzieliła pogody tak pięknej , że można było w całości wykonać program uroczystościowy Koło południa niebo się wypogodziło, a plac Marji Wspomożycielki i najbliższe ulice wy-

pełniły się napływającymi ze wszystkich stron gośćmi.

W serdecznej, a gorącej przemowie streścił współbrat nasz X. Trione cuda, jakie się dokonały pod opiekuńczym płaszczem Marji w ciągu czterdziestoletniego istnienia jej pierwszej świątyni. O 7 wieczór X. biskup Gavotti asystował na uroczystych nieszporach, podczas których momentem górującym nad innymi był śpiew hymnu *Saepe dum Christi*.... „O groźne chwile nastawających klęsk dla całego chrześcijaństwa!,.. o chwalebne zwycięstwa odniesione przez Wspomożycielkę!... żyją w dziejach narodów i przypomina je dzisiejsze święto!... O pamiętny dniu 24 maja 1814 roku, gdy Zastępca Chrystusa po pięcioletniem wygnaniu wrócił do Rzymu! Nuże dzieci i dziewice, nuże słudzy ołtarza, niech zabrzmi chwała potężnej Królowej!... A Ty, Matko najmilsza dopełnij dzieła: spraw, by lud chrześcijański pod wodzą najwyższego Pasterza szczęśliwie doszedł do nieba."

Nieszpory zakończyły się błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem. Poźno w noc rozbrzmiewały jeszcze w świątyni modły i pienia napływającego ludu. A na dworze oświetlono kopułę tysiącem lampek elektrycznych a na placu przed świątynią grzmiała potężnie kapela Kaplicy świątecznej i chóry chłopców zakładowych.

Czegoż jeszcze można się było spodziewać po takich okazałościach wstępnych? A jednak sam dzień przyćmił wszystko, cośmy dotąd widzieli wspaniałego. Przy głównym ołtarzu Msze św. rozpoczyły się o wpół do 3. rano a następowały po sobie bez przerwy aż późno po 12 południa. W tym przeciągu czasu przeszło 5000 osób przystąpiło do komunji św. X. Kardynał Arcybiskup turyński, który celebrował ranną mszę dla wychowanków studentów, widząc, że wszyscy — a było ich prawie 400 — przystąpili do Stołu Pańskiego, zwrócił się do nich z słowami pełnemi miłości i zachęcił ich, żeby trwali zawsze w swem nabożeństwie do Pana Jezusa i Najśw. Marji Panny.

O godz. 10 wyszła suma pontyfikalna. Na chórze szczelnie wypełnionym młodymi śpiewakami zakładowymi, oraz licznymi profesorami z miasta rozległ się majestatycznemi falami śpiew na głosy. Po ewangelji wstępuje na kazalnicę X. biskup Śanfermo, wspomniany wyżej sekretarz Ojca św. i wspaniałą homilją wykazuje, jako Najśw. Panna była po wszystkie czasy Wspomożeniem ludu chrześcijańskiego W momencie nadzwyczajnego porywu wstrząsnął wszystkiemi sercami wskazując na fakt, że to X. Bosko dokonał tych dziwów, które pobudzają do nowej, niebywalej dotąd pobożności i wdzięczności narody na obu półkulach.

O gdz. 6 wieczór cichną śpiewy i nabożeństwa prywatne, a do ołtarza zbliża się jeden z biskupów w wielkim orszaku kapłanów, djakonów i kleru, ażeby odśpiewać uroczyste Nieszpory. Psalmy, Magnificat i Hymn odśpiewał chór naprzemian z ludem; antyfony natomiast rozbrzmiewały srebrnymi głosikami z wysokiej kopuły świątyni.

Beatam me dicent omnes generationes — błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody. Z tysiąców piersi zagrzmiał ten wiersz, gdy najdostojniejszy Arcypasterz, poprzedzony przez 30 kapłanów w złocistych kapach i ze świecami w ręku, oraz przez długie rzędy kleru, młodzieży, mężczyzn i niewiast, wyszedł w procesji ze świątyni, a za nim wspaniały posąg Marji Wspomożycielki na wysokim feretronie, około którego powiewało 23 chorągwi katolickich stowarzyszeń (1). Hymny, modły i wesołe dźwięki dwóch kapeli towarzyły świętemu posągowi przez wszystkie ulice, a gdy po kilkugodzinnym pochodzie procesja już o zmroku stanęła z powrotem przed świątynią, fasada tejże zajaśniała nagle morzem światełek elektrycznych, co wstrząsnęło rzeszami ludu i wywołało stłumiony okrzyk podziwu i uniesienia.

Tantum ergo zabrzmiało dzisiaj nietylko na chórze, ale z piersi tysiąców rzeszy zapełniającej świątynię, plac Marji Wsp., Corso Regina Margherita i wszystkie balkony i tarasy poblizkich pałaców. A gdy najdostojniejszy Arcypasterz i Kardynał po błogosławieństwie od ołtarza w otoczeniu chorągwi Związków katolickich wyszedł z monstrancją i od głównych drzwi świątyni pobłogosławił rzeszom, wybuchły ze wszystkich stron owacyjne okrzyki: *Niech żyje Chrystus! Niech żyje Marja Wspomożycielka!*

W kościele pobożne śpiewy, a na dworze radosny gwar przeciągnął się w późny wieczór. Na obliczach wszystkich uczestników przebijały się uczucia szczerej wdzięczności za łaski spływające z nieba przez ręce potężnej Wspomożycielki, oraz żywej wiary, że te dobrodziejstwa i nadal nie ustaną.

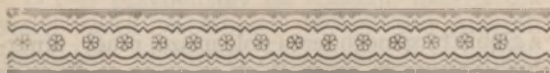
Ale nietylko na obliczach obecnych. Z blizka i z daleka począwszy od dzieci paralitycznych szpitala turyńskiego, które postaly 2 liry dla

---

(1) W procesji wzięły udział następujące towarzystwa: Kaplica świąteczna św. Angeliki, Szkoły apostolskie z Martinetto z kapelą, Consolata (robotnice z przędzalni Poma), Córki Marji z dzielnicy św. Donata, kółko sportowe Valdocco, Kaplica świąteczna Oratorjańska, kółko Savio Domenico, kolegjum z Perozy Argentyny, jedna Kaplica świąteczna z Toskanji z oddziałami muzycznym i dramatycznym, studenci i rzemieśl. Oratorjum, kapela Kaplicy świątecznej żeńskiej i parafii św. Joachima, damy Marji Wsp., kapela Oratorjum, kler, następnie Kółka: — Ksiądz Bosko Wytrwałość — Pius X — Odwaga — Św. Józefa z „Buttigliera d'Asti" — Związki robotników: — Ś.Ś. z Piotra i P. — Gran Madre — S. Maria di Piazza — Del Carmine — S. Dalmazzo — Św. Augustyna — Św. Joachima — della Madonna di Campagna — Św. Alfonsa i Artyści Zakładu św. Franciszka z Assyżu.

zdrowych dzieci oratorjańskich z prośbą o modlitwy do Marji Wspomożycielki — a skończywszy na wzruszających listach i telegramach z najodleglejszych krainców ziemi, któż opisze, ile serc sostało w ten dzień pocieszonych, wzmocnionych, nawróconych?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu czerwcu.

Pomocnicy Salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu czerwcu następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

1. — Uroczystość Trójcy Św.

2. — Boże Ciało.

3. — Narodzenie św. Jana Chrzciciela (24 czerca).

4. — Wspomnienie św. Pawła (30 czerwca)

5. — W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

6. — Raz na miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.

7. — Raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci (1).

8. — W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

9. — Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

10. — W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyśću cierpiące.

C. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

D. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów,* trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).



(1) Ćwiczenie dobrej śmierci, jak je odprawiają członkowie i wychowankowie Salezjańscy, w najistotniejszej swej części polega na tem, aby każdy tak uporządkował swoje sprawy doczesne i duchowne, żeby tej chwili być gotowym stanąć przed trybunałem Bożym, a na ziemi nie pozostawić żadnych spraw zawikłanych. Środki ku temu sa:

Dokładniejszy, niż zwykle, rachunek sumienia.

Spowiedź (generalna lub zwyczajna według poznanego stanu duszy).

Komunia św., przyjęta jakby za Wijatyk.

Półgodzinne zastanowienie czy się postąpiło lub cofnęło w cnocie i jakie środki mogą nas uchronić od przyszłych upadków.

X. Bosko zapewniał, że kto co miesiąc będzie odprawiał to pobożne ćwiczenie, może być spokojny o swoją ostatnią chwilę życia.

NASZE OFIARY

Niewymowne udręczenie.

(*Trzęsienie ziemi z dnia* 28 *grudnia* 1908).

Pierwsza noc bez dachu. — Messyna w płomieniach.

Po urządzeniu kilku namiotów z prześcieradeł i kołder dla ochrony rannych, sami ukryliśmy się pod kapiące eukaliptusy, gdzie rozpaliliśmy trochę ognia z połamanych okienic. Ciemności były gęste, deszcz nieustanny, a błagalne głosy chłopców wciąż w górze zawieszonych na złomach, raniły nam serca. W rozpaczy, wzmocnionej naszą bezsilnością, pytaliśmy się nawzajem: „Więc te niebożęta muszą zginąć?"

Na domiar złego w mieście pożoga się rozszerzała, już bardzo blizko naszego pagórka buchały wielkie, czerwone płomienie okalające nieomal całe wzgórze. Niektórzy wołali: „Uciekajmy w góry." Niepodobna! coby poczęli nasi ranni i inni nieszczęśliwi, których jedyną pociechą widzieć nas z góry, słyszeć mówiących i modlących się o ich ratunek? X. Farina raptem zbliża się do mnie, spowiada się, potem mię uściska i mówi: „Jutro wyratujemy tych małych, choćby z narażeniem życia!" Ale głosy ich stawały się coraz słabsze, złowrogi znak, że razem z głosem uchodziło i życie.

Przeszła ta noc bez końca, pełna trwogi i niepokoju. Za nastaniem jutrzenki X. Farina i Vella wybiegają szukać pomocy i noszów, aż tu około 5-ej zjawia się kilku żołnierzy z rozkazem komendanta załogi, bym z ocalonymi natychmiast opuścił miasto. Za nic nie chciałem opuszczać tych co się nie mogli ruszać, ale rozkaz był stanowczy.

„Uciekać, uciekać, wołają żołnierze, inaczej Dyrektor odpowie że życie kilku pozostałych. Czy nie widzicie, że wam brak wszystkiego, że pożar się zbliża, że grozi wybuch blizkiego składu nitrogliceryny, (dynamitu) grunt chwieje się pod nogami. Uciekajcie więc!" „A ranni?"

X. Farina nalega, żeby jechać ze zdrowymi. „O rannych my pomyślimy z X. Boerisem i klerykiem Amato; przeniesiemy ich nad morze, wsadzimy na jaki statek i wszyscy spotkamy się w Neapolu." — „W Neapolu? To lepiej w Katanji, u naszych współbraci," — „W Katanji za nic! Może za chwilę spotka ją ten sam los co Messynę."

W tym rozruchu, otoczeni około 20 chłopcami X. z Virzi i klerykami Marraro i Piacenti, opuszczam dom, poraz ostatni błogosławiąc z głębi ztarganego serca pole naszej pracy, umarłych, rannych, wszystkich, wzywając dla nich pomocy z Nieba!

Ale nie mniejsze niebezpieczeństwa nas czekały w drodze po przez te olbrzymie góry zwalisk: walące się ściany, łuki i sklepienia grożące upadkiem, kupy gruzów i roztwierające się pod nogami szerokie pęknięcia, z których wyraźnie dochodziły ucha stłumione jęki przywalonych, czyniły kroki nasze chwiejnymi i życie tak niepewnem, że nieustannie i głośno polecaliśmy się Bogu i N. P. Marji. Gdybym mógł iść za głosem serca mego kapłańskiego, bezwarunkowo byłbym się zatrzymał na tem żałobnem bojowisku; ale obowiązek ratowania pozostałych był większym. Wszakże kilka razy zatrzymałem się, by udzielić rozgrzeszenia umierającym wśród ruin i by oddać uratowanym rodzicom niektórych z naszych chłopców. Po dwóch godzinach niepewnej drogi doszliśmy do morza... pytam który okręt odpływa do Neapolu, ale nikt mi nie odpowiada.

Morze było wzburzone; okręty stały na kotwicy w znacznem oddaleniu od połamanego i zatopionego pomostu, a syreny jęczały przeraźliwie jakby płacząc nad zrujnowanem miastem.

Spotykam dawnego wychowanka, p. Józefa Raineri'ego, który mię wita serdecznie i zapewnia, że Katanja nieuszkodzona. Więc biegniem na stację kolejową, idąc gruntem przeważnie wodą zalanym, w części chwiejącym się pod nogami, zawalonym gruzami i drzewem.

Jesteśmy na stacji. Tysiące ludzi, bosych, w łachmanach, drżących od głodu i chłodu tłoczą się, cisną, by zdobyć miejsce w wagonie i uciec z tej ziemi rozpaczy i śmierci. I my, przypuściwszy szturm do jednego z wagonów, zdobywamy miejsca i jesteśmy razem: wówczas dopiero, wznosząc modlitwę dziękczynną do Matki Najśw., zdało się nam być poza niebezpieczeństwem.

Pociąg posuwał się naprzód bardzo powoli, gdy na domiar naszego smutku pomiędzy Galati a Scaletto przedstawił się nam bolesny widok rozbitego okrętu. Koło dziesięć rozbitków, trzymając się rozpaczliwie desek, unoszących się na wodzie, walczyło z falami i z sobą w śmiertelnej rozpaczy, napróżno wołając o pomoc. Nakazałem milczenie i razem odmówi-

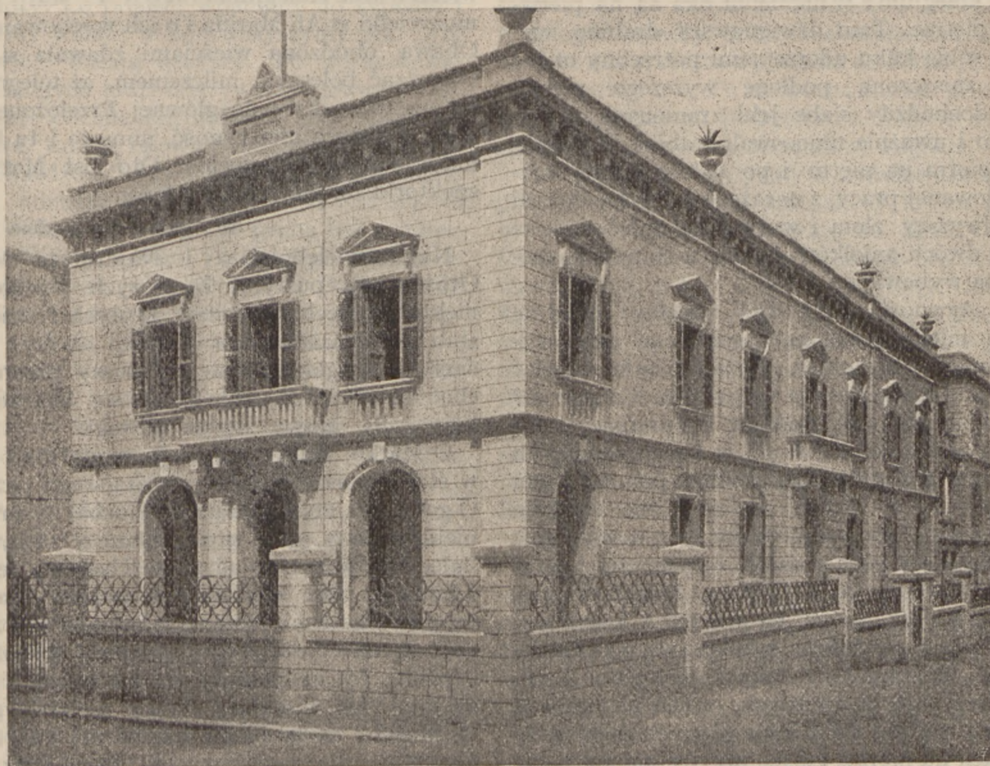
liśmy *Salve Regina* poczem, wychyliwszy się przez okno, zachęciłem biedaków, by uczynili akt skruchy i dałem im absolucję; pociąg unosił nas dalej.

W *Ali* z boleścią ujrzałem Zakład Córek Marji Wspomożycielki zburzony; ale na pociechę dowiedziałem się, że Siostry i wychowanki, prócz jednej, ocalały.

O 6-ej przybyliśmy do Katanji, przyjęci na stacji przez współbraci, którzy nas otoczyli wszelkiem możliwem staraniem i oznajmili, że poprzedniego wieczora, skoro gruchnęła po

Było to prawdziwą opatrznością i dla rannych i dla tych biedaków, co jęczeli zawieszeni na złomie, umierając z głodu i pragnienia! Jakiś bowiem poczciwy murasz wzruszony narzekaniem chłopców, którzy sami jedni przerywali żałobne milczenie, wziąwszy drabinę, zaniósł im butelkę mleka, potem z pomocą jakiegoś znajomego wśród tysiąca niebezpieczeństw zdołał wydobyć z pod gruzów niektórych z tych biedaków, i zanieść do swojej chatki. Pozostało dwóch jeszcze, których niepodobna było wyratować.

Tegoż dnia o 4 po południu, po 8-godzinnej



MALTA — „*Juventutis domus*"; dar jubileuszowy dla ojca św. Piusa X.

Katanji wieść o nieszczęściu, X. inspektor z X. dyrektorem próbowali jechać, ale dopiero dziś rano dostali się do zniszczonego miasta.

Rosjanie ratują jeszcze dwoje dzieci.

Tymczasem nasi współbracia, pozostali z X. Boerisem w Messynie, z przerażeniem zauważyli, że pożar coraz bardziej się zbliżał. Zagrożeni, poprzenosili więc rannych na wzgórek; ale jadła biedakom brakowało. Pan jakiś, tamtędy przechodząc, wzruszony, podaje im chleba zaś jedna niewiasta z sąsiedztwa przygotowała zupę z ryżu, którą X. Boeris rozdał leżącym. Tymczasem X. Farina, widząc w sąsiedniej uliczce stadko kóz, łapie jedną z nich i woła na pasterza: „Weźcie tu dwie liry a dajcie nam mleka."

podróży przybyli na miejsce nieszczęścia X. Inspektor i X. Camuto. Na widok Messyny w gruzach i zniszczonego kolegjum, skamienieli od bólu i słowa wymówić nie mogli, ale ich obecność pocieszyła współbraci i zdwoiła ich energję w ratowaniu.

Zbliżała się druga noc, ciemna, dżdżysta, złowroga przy nieustannych drżeniach gruntu i żałosnych jękach dwóch dzieci, wciąż zawieszonych u góry na łóżkach, które się zaczepiły na szynach żelaznych i pokrytych gruzami. Nie było dotąd dla biedaków nadziei ratunku, bo i X. Camuto napróżno chodził ku morzu, szukając pomocy. Nie trzeba mówić, że i tej nocy nikt oka nie zmrużył.

Z pierwszym brzaskiem dnia następnego

znowu posłano szukać pomocy. Nasi drżeli już na myśl, że będą musieli dać im zginąć z wyczerpania i strachu, gdy X. Camuto spotkawszy na szczęście oddział rosyjskich żołnierzy zatrzymuje ich i wymienia z dowódcą parę słów po francusku. Dzielni ci ludzie, słysząc, że dwoje dzieci jeszcze żywych znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie, uzbroiwszy się w najpotrzebniejsze przyrządy ratunkowe, idą za naszym współbratem, który zmuszony jest być głuchym na rozdzierające błagania biednych matek, wskazujących na zwaliska, pod któremi dzieci ich leżały zagrzebane; przychodzą w końcu do kolegjum i w mgnieniu oka są na pierwszem piętrze. Tam dźwignąwszy drabinę, wybijają sobie kilku uderzeniami potrzebny otwór przez zniszczoną podłogę wyższego piętra, zkąd dochodziły słabe jęki zranionych dzieci. Prędko i uważnie umocowali drabinę, wdrapują się z piętra na piętro i po całogodzinnej niezmordowanej pracy, z narażeniem życia, dotarli na najwyższy złom i wyrwali z objęć śmierci i tych dwóch aniołków, co od 54-ch godzin czekało na wybawienie.

Ale żywności brak był zupełny; ostatnie krople mleka pochłonęły spieczone usta wyratowanych biedaków. Trzeba było myśleć o jedzeniu inaczej biada wszystkim. Co począć? Niepokoił ich brak środków komunikacyjnych Jak tu myśleć o ratowaniu w trzech zapadłych częściach Kolegjum bez żadnej pomocy, tem bardziej, że w dwóch częściach nie chodziło o odrzucenie góry rumowiska, lecz o wkopanie się wręcz do dwóch czeluści wypełnionych gruzami. Wówczas to X. Farina, kleryk Amato, X. Boeris i X. Cavina, co przybył z Randazzo, wzięli się do ostatniego, rozpaczliwego przedsięwzięcia. Pożegnawszy ruiny Kolegjum i pomodliwszy się za zmarłych, wzięli na ramiona rannych i wśród tłoku zadziwionych ludzi przenieśli ich ku morzu, gdzie, przyjęci na rosyjskie okręty, jedni zostali przewiezieni do Syrakuz, inni do Neapolu, reszta do Katanji. Oto żałosny koniec Zakładu Ś. Alojzego!

Dziś, Najdroższy Ojcze, jestem otoczony gronem chłopaków, wczoraj szczęśliwych i wesołych, dziś nieutulonych w żalu i boleści. Jedni stracili ojca, inni matkę, niektórzy oboje rodziców. Patrzę na nich z boleścią i staram się ich pocieszyć i zachęcić do ufności w Opatrzność Boską.

W boleści i próbie swojej otrzymuję mnóstwo telegramów i rozczulających listów od współbraci z blizka i zdaleka; chcą pocieszyć to serce rozdarte, ale kto zapełni tę straszną pustkę po tylu istotach tak gwałtownie oderwanych ode mnie? Myślę, że jeśli Pan Bóg na taką niedolę zezwolił, uczynił to w Swej mądrości niezbadanej. My maluczcy dróg Jego nie rozumiemy, ale obowiązkiem naszym jest je uwielbiać!

Módl się, Ojcze najukochańszy, za drogie ofiary, a błogosławieństwo Twoje niech złagodzi rany pozostałych i męki

Oddanego Tobie w J. Ch. syna

X. Anioł Lovisolo.

Katanja, 12 stycznia 1909.

Pensjonat w Ali Marinie.

Wraz z pierwszemi wiadomościami o nieszczęściu, zjawiły się w dziennikach niepokojące wieści o losie Kolegjum Córek N. P. Marji Wspomożycielki w Ali Marina i o ich wychowanicach. Obawa obudzona wieściami zdawała się potwierdzać bolesnem milczeniem, aż telegram, a potem różne listy do głównej Przełożonej rozwiały gniotącą niepewność, mimoże i tu klęska materjalna była zupełna. Oto list Matki Inspektorki do głównej Przełożonej.

Ali Marina, 29. grudnia 1908.

Najprzewielebniejsza i Najdroższa Matko. Otośmy na pustyni! Z naszych wychowanic niektore odjechały, a inne, których rodzice zostali pod gruzami, są w Katanji. A my? Jesteśmy tu i oglądamy się, w duszy przerażone, choć na zewnątrz każda stara się okazać spokojną, by innym dodać odwagi.

O Matko, Matko droga! Ja nigdy nie będę ci w stanie opisać katuszy wczorajszego poranku! O godź 5 m. 20, siadałam do biurka, by załatwić niektóre listy, gdy wtem słyszę straszny huk. Zaledwie mogąc pojąć o co chodziło, lecę po schodach, choć obalana na prawo i na lewo trzęsieniem ziemi. Na skręcie trafiłam na 6 dziewczynek, co uciekały. Kiedy chcę śpieszyć do sypialni, by im pomódz do ratowania się, już sypialni nie ujrzałam, tylko niebo i gruzy! O, Matko! co zrobiłam, nie wiem! cud żeśmy wszystkie nie powarjowały! Przybiegły tymczasem asystentki, postulantki, nowicjuszki i wzięły się do ratowania. Esterina była przede mną, przyciśnięta belką, ale udało nam się ją wyciągnąć. Niektóre wychowanice wydobyły się same z pod złomów i rumowisk i wychodziły jak duchy z grobów, wołając na cały głos: „Jesteśmy uratowane! N. P. Marja Wspomożycielka nas uratowała!” Niektóre mniejsze mocą trzeba było wyciągać z łóżeczek przywalonych belkami, bo nie chciały wychodzić bez odzieży. Kochane niewiniątka! nie pojmowały niebezpieczeństwa. Jedna dzieweczka została ugodzona w skroń belką, i straciła przytomność: lecz uratowano ją od śmierci.

Ale wiatr co chwila gasił światła, pogrążając nas w grobowych ciemnościach. Ja wołam: „Liczcie dziewczynki; mówcie której brakuje!”

Ucieszyłam się gdy mi powiedziano: ,,Są wszystkie; nie brakuje żadnej." Zeszłam na podwórze, gdzie trzęsienie morza przypędziło fale aż do Zakładu. Byłyśmy zatem w strasznem położeniu. Z jednej strony morze, z drugiej walące się gruzy! M. B. wspomogła! Raptem daje się słyszeć głos, że brakuje Siostry Rozyny. Dziewczynka, która się wyzwoliła z pod gruzów z głową zranioną, mówi, że i S. Rozyna była na dole. Zgroza nas ogarnęła. Bo już upłynęło dobre pół godziny od załamania się domu; poszukałyśmy i na szczęście znalazłyśmy ludzi do pomocy. Co prędzej wpadamy do sypialni i zaczynamy wołać; w końcu słyszymy jęk. ,,Jeszcze żyje," wołają wszyscy. Po gorączkowej pracy dzielnych ludzi odkrywamy głowę i piersi. Biedaczka chciała się ubierać, gdy spadł na nią kawał tarasu i powalił na ziemię. Pozycja jej była bardzo uciążliwa; z ust wychodziła piana, Kapłan udzielił jej absolucji. Zdawalo się, że kona. Uciskała ją w poprzek gruba belka, którą trzeba było przepiłować. Po wyciągnięciu, mężczyźni przenieśli ją na podwórze. Podczas gdy byli zajęci biedaczką, Siostry zadyszane przybiegają i mówią: ,,Niema Maryni Rizzo!"

Zostawiam Matce do wyobrażenia, jak ta nowa wieść ścisnęła naszemi sercami!

Biegniemy w lot na miejsce, gdzie stało jej łóżko i zaczynamy grzebać i wołać. Nakoniec słyszymy głos: ,,Głowę mi odkryjcie!"

Była całkowicie zasypana gruzami, ale broniła się, jak mogła, chowając się pod kołdry. Powstaje i, wyszedłszy cało, woła: ,,Marja mię uratowała! Marja mię uratowała! całe życie Jej za to dziękować będę!" Bosa, w koszuli, omackiem, ucieka z nami z pośród chwiejących się ruder do Siostry Rozyny, koło której było kilku ludzi i Siostry.

Ale oto nowy rozdzierający głos: ,,Brakuje siostrzenicy Siostry Rozyny!"

Tą razą serce zupełnie zlodowaciało. Biegnę do łóżka i znajduję je połamane! Po długiej pracy gorączkowej, wśród grobowego milczenia, odgrzebujemy rozczochraną głowę, potem ręce, ale wnet smutna rzeczywistość przedstawiła w całej grozie: Milczano, by nie robić wrażenia na Siostrze Rozynie, która walczyła ze śmiercią, ale zaczęło jej się lepiej robić, podczas gdy Melinie nie pomogły najpilniejsze środki: rozcierania, synapizmy i t. d., zastosowywane jej przez dwie godziny: jej piękna dusza uleciala do nieba! Na pociechę powiem Najdroższej Matce, że napewno jak Anioł umarła! Do 1-ej Komunji św. przystąpiła na Niepokalane Poczęcie; miała 13 lat; prosila gorąco Boga, aby mogła raczej umrzeć przed opuszczeniem Kolegjum, niż by miała zgrzeszyć. Kilka dni przedtem mówiła do Siostry Rozyny: ,,Jakżebym chętnie teraz umarła! Odbyłam spowiedź jeneralną, powiedziałam wszystko, wszystko, tak płakałam za swoje grzechy! Nic już nie mam na sumieniu." I Pan Bóg ją powołał do Siebie w dniu św. Młodzianków.

Siostra Rozyna cierpi nad tem, ale się i cieszy! Jutro Melinę położymy obok naszej ś. p. Matki.

Oto bolesna historja poranku 28 grudnia. Dwie sypialnie ad strony kąpieli siarczanych są całkiem zniszczone, tak, że kamień na kamieniu nie pozostał. Reszta domu, prócz suterenów, zburzona, niemieszkalna. Bogu dzięki, zostały schody, kurytarz środkowy, co nam umożliwiło ratowanie dziewczynek. Kościół w sklepieniu w połowie zapadły, ściany niebezpieczne. W domu jest nas 4; reszta wyjechała do Katanji, Mascali, Brento i t. d. Tu niemożna zostać: przeszłej nocy spałyśmy na podwórzu, a wiele z nas na stacji. Dziś reszta będzie spała w wagonie.

A w Messynie? Byłyśmy w trwodze okropnej; pociągi stały, telegraf milczał. W końcu przybył jeden chłopak, donosząc, że Siostry uratowane. Miałam dziś rano jechać po nie, ale one wystraszone, już w nocy tu przybyły. Siostra Karolina, owinięta chustką, Siostra Agnieszka zmieniona; Dyrektorka potłuczona. Mówiły, że cudem tylko i dzięki bohaterstwu żołnierzy zostały uratowane. Siostra Klaudyna przez dwie godziny była pod gruzami, nie mogąc otrzymać pomocy.

Messyna znikła z powierzchni ziemi, to samo Reggio, Villa Bagnara, i t. d.

Nie potrzebuję Matce mówić, że połapać się nie możemy; że nie wiemy co robić. Wstrząśnienia powtarzają się i każą nam uciekać, by się nie narażać. Proszę zarządzić dziękczynne tryduum, bo mogłyśmy były zginąć a tymczasym żyjemy. Wszystkim proszę za nas opowiadać, jak dobrą jest Matka Boska, jak bardzo dobrą jest Wspomożycielka wiernych. Proszę o błogosławieństwo. Nie przeglądam co i jak napisałam, bo ziemia drży, uciekam....

Jutro mam zamiar jechać do Katanji celem rozporządzenia osobami tam zebranemi. Matko, proszę nam pomódz i modlić się i za swoją

Najprzywiązańszą

DECIMA ROCCA,

Córka Marji Wspomożycielki.

⁂

Kilka innych domów Córek Marji Wspomożycielki było uszkodzonych, ale ofiar nie było.

W Trecastagni zapadł się mur w ogrodzie, a dom i kościół popękał. W Barcelonie dom stał się niemieszkalnym. W Mascali Nunziata trzęsienie było okropne, ale szkód nie było.

W Messynie zaś, gdzie Córki Marji Wspomożycielki miały dom w niższej części miasta, wszystkie były pod gruzami, ale zostały wydo-

*

byte prawie bez ran tak, że rano po uciążliwej podróży, licho okryte, dziękowały Bogu za uniknienie niebezpieczeństwa w kaplicy Sióstr w Katanji.

Uroczyste nabożeństwa za chłopców poległych, za Salezjanów i za Pomocników; ofiary nieszczęścia.

Skoro X. Rua otrzymał wzmiankowany telegram, a był to ostatni wieczór roku, uświęcony tradycyjnem przemówieniem do całego zgromadzonego Domu, sam wzruszającemi słowy oznajmił chłopcom z Oratorjum wszystko, co zaszło. Głęboko wzruszeni losem, który spotkał ich towarzyszy, prosili o żałobne nabożeństwo za wszystkich chłopców, co zginęli w nieszczęściu. Dobry ojciec nietylko pochwalił ich pobożną myśl, ale osobnym cyrkularzem zaprosił Pomocników i Pomocnice turyńskie na inne nabożeństwo żałobne, uroczyste, za Salezjanów i za Pomocników i Pomocnice, co zginęli w strasznej katastrofie.



MALTA — *Kaplica świąteczna;* dar jubileuszowy dla ojca św. Piusa X.

Dwa te nabożeństwa odbyły się bardzo uroczyście 4 i 5 stycznia. Kościół N. P. Marji Wspomożycielki cały żałobnie przybrany doskonale odpowiadał sercom zasmuconym.

Dnia 4-go stycznia przybyły rozmaite deputacje młodzieży miejskiej, niektóre z chorągwiami, zajmując miejsce przy katafalku, w przygotowanych ławkach; zauważyliśmy deputacje: Zakładu Społecznego, Kolegjum ś. Józefa, Kolegjum ś. Jana Ewangielisty, Kolegjum terminatorów, 1-go Oratorjum Świątecznego X. Bosko, Oratorjów ś. Alojzego i Martinetto, jako też licznych studentów szkół publicznych, profesorów i nauczycieli. Reszta kościoła zajęta była szczelnie przez lud. Przy katafalku klęczał X. Rua, niezdolny panować nad boleścią, która mu serce rozdzierała, w otoczeniu wyższej kapituły naszego Zgromadzenia X. dyrektora i innych Przełożonych Oratorjum, jako też wszystkich naszych wychowanków. O 11-ej rozpoczęła się Msza śpiewana, którą celebrawał X. Jan Francesia. Żałobna melodja Graisbachera rozlegała się poważnie po świątyni, dokładnie wykonana przez naszą *Schola cantorum* wśród ogólnego wzruszenia. Przy Ofierze świętej użyty był kielich, ofiarowany trzy lata temu przez kochających rodziców X. prof. Darjuszowi Clarisowi — dziś zagrzebanemu w ruinach Kolegjum messyńskiego. Z podobną uroczystością odprawiono nazajutrz nabożeństwo za Salezjanów i Pomocników. Było na niem obecnych wielu Pomocników z miasta jako też deputacje naszych Zakładów i niektórych ciał zakonnych i towarzystw katolickich; bardzo liczną była deputacja Sióstr. N. P. Marji Wspomożycielki.

Celebrował X. Filip Rinaldi, prefekt generalny. X. Rua ustąpił naleganiom Synów, którzy go prosili, aby miał wzgląd na swe nadwyrężone zdrowie, ale nie uwolnił się od tego, by być obecnym i płakać z innymi naszymi przełożonymi na żałobnym obrzędzie.

Oprócz tych nabożeństw ciągnęły się inne, rozpoczęte na życzenie naszego dobrego Ojca 1-go stycznia, przez tydzień, za dusze niezapomnianych naszych zmarłych, przełożonych, wychowanków i domowników Zakładu Ś. Alojzego w Messynie.

MISJE SALEZJAŃSKIE

MATTO GROSSO (Brazylja).

Wyprawa pokojowa.

(*Sprawozdanie misjonarza X. Jana Balzoli*).

Następnego dnia przygotowałem ołtarz pod namiotem, potem kazałem wszystkich Indjan ze wsi zgromadzić, by byli obecni na Mszy św. Co to był za wspaniały przedmiot do fotografji, ale na nieszczęście fotografa nie było!

Po Mszy przemawiałem do wszystkich o *Papai Grande* (Wielkim Ojcu, Bogu) i wspominając czasy kolonji, *Teresy Krystyny* przypomniałem, że ponieważ oni wówczas *Papai Grande* nie kochali, On nas ztamtąd zabrał i posłał założyć kolonję *Najśw. Serca*, gdzie Bororowie są lepsi i ich synowie są tak ucywilizowani, że pojechali z orkiestrą na *Bacurireu* do Rio Janeiro! Potem powtórzyłem wszystkim to, co poprzedniego wieczora powiedziałem do samych mężczyzn. Po skończonem nabożeństwie kazałem wszystkim stanąć w rzędzie i rozdałem każdemu przywiezione przedmioty, t. j. kawałki materjałów, chusteczki, wędki, sznurki, przędzę, zwierciadła, nożyczki, noże, igły itd.

Policzyłem ich; było 130 osób, ale brakowało niektórych, co poszli na polowanie lub na rybołóstwo. Co mię zasmuciło, to że mało było chłopaków; spytałem o przyczynę; odpowiedzieli, że poumierali. W rzeczy samej pamiętam, że przed kilku laty mówiono o zaraźliwej chorobie, od której wiele dzieci poumierało.

Po rozdaniu podarków widząc, że wszyscy byli zadowoleni prosiłem niektórych, by mi towarzyszyli do wioski *Jorigui-paru*.

Wieś ta leżała przeszło 30 kilom. w kierunku *Tadazimanna*. Ruszyliśmy wązką ścieżką, wydeptaną wyłącznie przez Indjan; i około 5-ej wieczorem stanęliśmy prawie u celu. Ale ponieważ wieś była po drugiej stronie rzeki a rzeka była szeroką około 120 metrów, wydało się rzeczą odpowiedniejszą przenocować pod namiotami.

Sam jednak, wsiadłszy w małą łódkę z dwoma Indjanami wnet dopłynąłem do przeciwnego brzegu, skąd wyruszyłem do wsi.

Zdziwiłem się jej wielkości. Naliczyłem 22 chałupy, które zwiedziłem wszystkie po kolei. Znajomych nie znalazłem; ale w jednej trafiłem na słynnego „*Piloto*" z kolonji *Teresy Krystyny*, Indjanina o jednem oku, nizkiego wzrostu, zawsze strasznego, na którego życie nastawali mieszkańcy *Araguaya*, bo mieli go za zabójcę pewnego *Villeba*, ale dla nas zawsze uprzejmego.

Powiedziałem mu o celu mojej wycieczki i poleciłem powtórzyć to w nocy innym i zaprosić ich nazajutrz rano na drugą stronę rzeki, by wysłuchać Mszy św., obiecując, że dostaną ode mnie dużo podarunków.

Przypomniał mi on wówczas lata spędzone w kolonji i powtórzył, że był dla mnie życzliwym, że dużo zdziałał dla mnie, ale że mu teraz na gwałt potrzeba: koszuli, spodni, kołdry, noża, igieł, nici, wędek i mnóstwa innych rzeczy! Odpowiedziałem mu na to, że jeśli spełni moje polecenie jak należy, to go zadowolnię. Biedny *Piloto* krzyczał całą noc na całe gardło, cuda opowiadając o misjonarzach.

W innej chałupie spotkałem słynnego kapitana *Perigo*, cierpiącego na reumatyzm, któremu to samo poleciłem. Był wielki czas, byśmy się spotkali! Jak Ojcu o tem pierwej pisałem, posłaliśmy po niego z X. Malanem w czasie pierwszej wycieczki do *Gór Przemienienia*, ale on przybył nazajutrz po naszym odjeździe.

W czasie drugiej mojej wycieczki przybył we dwa dni potem z 50 Indjanami, z których pięciu zostawił w *Ponte de Pedra*, by czekali na mnie i przywiedli mię do swych wiosek; ale i ci po daremnem prawie całomiesięcznem oczekiwaniu poszli sobie, a ja przyjechałem we trzy dni po ich odejściu. Więc chociaż zobaczyliśmy się po raz pierwszy, wnet powitaliśmy się jak dawni przyjaciele.

Nazajutrz 27 maja, przebywszy rzekę, wróciłem raniutko do wsi. Wszyscy byli już gotowi do ruszenia na drugi brzeg, gdzie mieli „ujrzeć *Papai Grande* i otrzymać wiele pięknych rzeczy." Mimo to powtórzyłem zaproszenie, bo chciałem, by wszyscy byli obecni, abym ich mógł policzyć.

Przekonałem się, że bardzo dobrze moje ży-

czenie zrozumieli, bo mię zaprowadzili do jednej chorej niewiasty, która, jak mówili, nie mogła z nimi iść. Zapewniłem biedaczkę, że może być spokojną, że i ona coś z podarunków otrzyma.

Ale zabawna scenka czekała mię za powrotem do naszego obozowiska.

Grunt przedzielający wieś od rzeki jest błotnisty i pełen głębokich bagien. Chcąc uniknąć zamoczenia się, prosiłem o wskazanie mi suchej ścieżki. Wnet mój *Piloto* wysuwa się naprzód i ofiaruje mi się za przewodnika po wybornej ścieżce, którą on sam tylko zna i która jest najlepszą. Tymczasem przyprowadził mię nad brzeg najgłębszego bagna. Bardzo się tem zafrasował, ale wnet mi spojrzał bystro w oczy i zażądał, bym koniecznie wsiadł na jego ramiona. Doskonale rozumiałem jakąby mu przykrość zrobiła odmowa z mojej strony; zatem zdecydowałem się. Ale, doszedłszy do środka bagna, z powodu jego nizkiego wzrostu, i moje stopy zanurzyły się w wodzie, potem stopniowo woda dochodzić zaczęła do kolan, bo mój dzielny *Piloto* zaczął się śmiać i wykrzykiwać: „*Imi burro Padre* ... *imi caballo Padre* ... *imi tapiru Padre* ... Ja jestem mułem Ojca! ja jestem koniem Ojca!.. ja jestem wołem Ojca!

A przy każdym wykrzykniku wybuchał coraz głośniejszym śmiechem, czego bezpośrednim skutkiem było coraz głębsze zanurzanie się moich nóg w wodzie! I byłoby doszło do całkowitej kąpieli ale szczęściem, przejście nie było zbyt długie.

Przepłynąwszy rzekę, urządziłem ołtarz w miejscu dla wszystkich widocznem i rozpocząłem Mszę św. Powtórzyła się tu wspaniała scena z dnia poprzedniego, godna zdjęcia fotograficznego: Msza nad brzegiem rzeki, u wejścia do lasu, w przytomności tłumu dzikich zdziwionych i, powiem, przejętych uszanowaniem!

Po Mszy, zwróciłem się do nich z przemową. Mówiłem o *Papai Grande* i o *Muga Grande* (*Wielkiej Matce*, N. P. Marji) i powtórzyłem te same rzeczy, co w poprzedniej wiosce.

Po skończonym akcie religijnym, ustawiłem ich rzędem i policzyłem. Było ich 200 licząc w to paru nieobecnych; i ku wielkiej radości ujrzałem tu już około 30 chłopaczków, którzy, przy Boskiej pomocy za kilka lat będą mogli otrzymać religijne i cywilizacyjne wychowanie jak ich braciszkowie z Kolonji Najśw. Serca.

Przystąpiłem do rozdania podarków; zacząłem od kawałków materj dla niewiast, które były całkowicie pozbawione odzieży; potem dałem każdemu jaką drobnostkę z czego bardzo się wszyscy ucieszyli. Kapitanom *Piloto* i *Perigo* dałem wszystko, co chcieli, zatem koszulę, spodnie, wędki, i t. d.. i t. d.; podobnie obdarzyłem i innych dowódców: *Cutà*, *Józefa*, *Tuagogo;* to też wielce zadowoleni, otoczyli mię z całą poufałością. Gdy im powiedziałem, że udawałem się dalej, na zwiedzenie *Cogueau* i *Arojari*, w celu wyszukania miejsca na założenie nowej kolonji, zaczęli mi odradzać, żebym natomiast tu, wśród nich, misję założył, bo jest obfitość ryb i doskonałe polowanie w okolicy. Uznałem, że może mają rację, wszakże nie chciałem się wyrzec zwiedzenia *Arojari*, bo mi ją opisano jako prawdziwie odpowiednią. Zatem po rozdaniu wszystkiego co miałem, pożegnałem moich nowych przyjaciół, by wrócić do *Tribujau*, t. j. do miejsca zamieszkania rodziny zacnego Alojzego Estevesa, kochanego naszego przewodnika. Późnym wieczorem stanęliśmy na miejscu.

Uroczystość Wniebowstąpienia w Tribujau. — Inni Indjanie. — Fatalny wypadek.

Tutaj, ku wielkiemu memu zdziwieniu, zastałem oczekujących na mnie 27 Indjan, chciwych podarunków. Było to 27 maja, wigilja Wniebowstąpienia, które postanowiłem spędzić w świętej radości. Wszystkie niewiasty z sąsiednich rodzin Rodriguezów przybyły się wyspowiadać wraz ze czterma chłopakami, którzy nazajutrz mieli przystąpić do pierwszej Komunji św. W samej rzeczy, 28 odprawiłem Mszę św. w obecności Indjan i miałem pociechę udzielić 14 osobom Komunji św. Potem było kilka chrztów i tak święto Wniebowstąpienia minęło prawdziwie w świętej radości. Po południu przybyło jeszcze 10 innych Indjan, w poszukiwaniu Misjonarza. Byli to ci, których dnia poprzedniego brakło w *Jorigui*, a którzy dwiedziawszy się za powrotem o przybyciu *O. Jana*, podążyli za mną robiąc 35 kilometrów drogi. Biedacy! było pomiędzy nimi dwóch, którzy mi się wydawali najstarszymi z wioski, a jednak nie chcieli stracić tej sposobności, żeby zobaczyć misjonarza. Bardzo się zmordowali, ale byli bardzo szczęśliwi, że mię zastali i że otrzymali w darze tyle pięknych i pożytecznych rzeczy, których nigdy dawniej nie widzieli!

Tego wieczora, pożegnawszy zacne te rodziny, wybrałem trzech Indjan młodych i zdrowych, których zachęciłem, by mi towarzyszyli w wycieczce do *Arojari* w okolice nam wszystkim zupełnie nieznane.

O wschodzie słońca 29. wyruszyliśmy *in nomine Domini* na wschód. Przed nami szło dwóch wybranych, najsilniejszych, z toporkami i nożami, by otwierać drogę; za nimi szedł trzeci, niosąc ich łuki i strzały. Szczęśliwy los zrządził, że musieliśmy iść w tym samym kierunku, kędy parę dni przedtem przechodziło owych 122 Indjan, zatem droga już była utorowana.

Za nadejściem nocy rozłożyliśmy się obozem

nad brzegami *Arareiari*, a nazajutrz, po odprawieniu Mszy św., przebyliśmy rzekę, podczas gdy przewodnik, spostrzegłszy wspaniałego jelenia, przyłożył do oka strzelbę i zabił go. Byliśmy na następne dni zaopatrzeni w żywność. Ale spotkał mię przykry wypadek. Po drodze trzeba było przechodzić kilka razy przez wodę i los chciał, że przebywając pewien potok, mulica niosąca bagaż z ołtarzem, pudło z paramentami, i hostjami wpadła do zagłębienia. W jednej chwili wyciągnąłem z wody pudło, ale hostje już były przemoczone, niezdatne do użycia. Była to najprzykrzejsza chwila w mojej podróży, bo spostrzegłem, że nie będę mógł Mszy św. odprawiać! Jednak musiałem zdać się na wolę Bożą, postanawiając zastąpić częstszą komunją duchowną brak pokarmu Eucharystycznego, który prawdziwie jest największą pociechą Misjonarza. (C. d. n.)



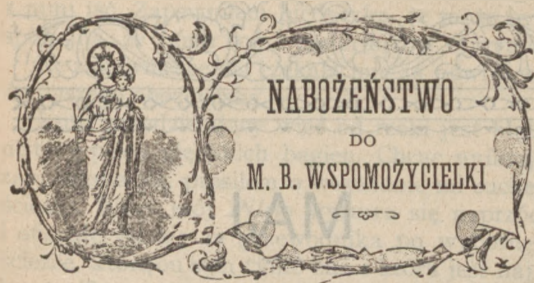
FLORENCJA — Kółko gimnastyczne ,, *Fortitudo* ".



MAJ.

Zabrzmiało w Imię Boże
O rannej o zorzy
Rozkoszne śpiewanie
Na kwietnym pól łanie: —
To Marji śpiew!
Zaszumiał las hen w dali:
— Z gór stoków, z plusków fali,
Z niebieskich błękitów,
Od Alp do Karpat szczytów
Płynie, szumi,
Igra, skacze,
Niesie radość,
Koi płacze
Dech to Boży —
Wdzięczny, hoży;
Miłości to wiew!
Śpiew z Miłością nam w łonie
Ogniem się żarzy, płonie,
Żywszą uczuć budzi skrę;
Pieśń z czarów wieniec wije,
Pieśń ta wieńczy Marję
Miłość z oczu ciśnie łzę.
Niebiance Marji
Z wieńca róż, z lilji
Serca młodzi niosą dań:
O duszy pokój błogi,
O siłę wśród łez, trwogi
Modlim wszyscy Panią pań.
Dla szkolnej naszej młodzi
Lśni błogo, gorycz słodzi,
Rozkoszny tworzy raj
I prze w kraje zachwytu
Młódź tę — do Źródła bytu
Miesiąc Marji — Maj.

* *



Do Matek chrześcijańskich.

Przez Marję do Jezusa. Znaleźć się kiedyś w niebie razem z dziećmi to najgorętsze pragnienie serca matki chrześcijańskiej Co uczynimy, aby sobie i dzieciom zapewnić to szczęście bez końca? Jeżeliśmy ukochali Marję, to zapragniemy zbliżyć się do Jezusa. Zaprasza nas do tego zbliżający się miesiąc czerwiec, miesiąc poświęcony Najsł. Sercu Jezusowemu. Może dziatki nasze przystąpiły w tych dniach do pierwszej Komunji św. lub do Komunji wielkanocnej, mamy błogie przeczucie, że jeszcze P. Jezus mieszka w ich sercach, trzeba nam tylko wytężyć całą uwagę, żeby uchować w ich sercu ten skarb nieoceniony. A w jakiż to sposób? Częstą Komunją św. i pilnem przygotowaniem do Komunji św.

Do pierwszej Komunji św. dziatki nasze zostały przygotowane przez duszpasterzy. Do następnych Komunji powinne je przygotować Matki. Nie potrzeba tu lekcyj ani wykładów katechizmu, wystarczy czas jakiś, tydzień naprzód przymówić dziecku, że w ten a w ten dzień n. p. w pierwszy piątek miesiąca, lub w święto Matki Boskiej, dobrzeby było przystąpić do Sakramentów św. Taka zapowiedź sprawia, że dziecko czuwa nad sobą, bo myśl o spowiedzi i Komunji św. działa potężnie i zbawiennie na młodociane serce.

W przeddzień zaś oznaczonego święta należy polecić dziecku, żeby wieczorem już nie wychodziło z domu, żeby oczyściło i przygotowało ubranie świąteczne: tą pracą przygotowawczą uprzytomni sobie żywo bliskość i ważność aktu, który nazajutrz ma spełnić; z serca i umysłu pierzchają uczucia doczesne a natomiast cisną się myśli o duszy, o nieśmiertelności, o Bogu, o niebie, piekle... To chwila łaski dla naszych najdroższych. W czułem sercu dziecięcem rodzą się nieznane dotąd uczucia, w umyśle wszystkie inne sprawy przedstawiają się tak drobne, tak nikłe, tak nędzne wobec wielkiej sprawy dusznego zbawienia.

Skoro Matka spostrzeże, że dziecko już jest przejęte myślą o jutrzejszej Komunji, powinna je traktować z wielką oględnością. Niech się nie obawia, że karność domowa na tem ucierpi: w podobnych chwilach dziecko aż nazbyt ostro odczuwa kolec lekkomyślnego jakiego uchybienia i byłoby nierozumem zaostrzać jego boleść. Tę delikatność należy zachować w przeddzień i jak najdłuższy czas po przystąpieniu do Komunji św. A jeżeli już koniecznie trzeba napomnieć dziecko, to należy to uczynić w słowach najdelikatniejszych: *Synu, czemuś nam tak uczynił?* Sam widzis jak się staramy, żeby nic nie zamąciło pięknych dni twojej Komunji św.; czemuż sam sobie psujesz twoje szczęście wewnętrzne?

Jeżeli całą duszą będziemy pragnęli szczęścia doczesnego i wiecznego dla naszych dziatek, to Wspomożycielka wiernych niezawodnie natchnie nas uczuciami tak pobożnemi, włoży w usta nasze słowa tak serdeczne, że będziemy potrafili dziatkom wpoić pożądanie częstej i nabożnej Komunji św.

Łaski N. M. Wspomożycielki.

Przed 2 laty zachorowałam tak niebezpiecznie, że lekarze radzili mi udać się do kliniki i poddać się operacji; lecz w klinice przypadkiem się dowiedziałam, że było rzeczą wątpliwą, czy operację przeżyję. Wtenczas to poleciłam się opiece Matki Boskiej i przyrzekłam złożyć publiczne podziękowanie, jeżeli zostanę uleczoną. Bez operacji wróciłam do domu i dziś zdrowa spełniam moje przyrzeczenie, składając publiczne dzięki Tej prawdziwej Lekarce chorych. Cześć i chwała niech będzie Matce Najśw. po wszystkie wieki. Na cele salezj. składam 5 koron ofiary.

Bogdaneszki (Rumunja).

N. N.

***

Matce Najśw. Wspomożeniu wiernych i Najsł. Sercu Jezusowemu składam publiczne podziękowanie za pomoc udzieloną mi przy egzaminie dojrzałości, za cudowne uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby, a to po odprawieniu nowenny przez wychowanków Zakładu Salezjańskiego; jako też za wiele innych łask, któremi Matuchna Najśw. hojnie mię obdarzała. Wywięzując się z uczynionego ślubu, składam Jej hołd dziękczynienia, oddając się i nadal Jej szczególniejszej opiece. Oby każdy uciekał się w swoich potrzebach do tej Opiekunki strapionych i chorych, bo Ona z pewnością wysłucha i pocieszy każdego.

Marjo, nie opuszczaj nas strapionych!

Suchodół (Galicja).

MICHALINA PEŁCÓWNA
nauczycielka.

***

Proszę Przewiel. XX. Salezjanów przyjąć ofiarę 6 k. na Zakład, jako podziękowanie Matce Boskiej Wspomożeniu wiernych za uzdrowienie mnie z reumatyzmu w nogach.

Nie byłam zdolna ustać na nogach, a teraz jestem uzdrowioną, co tylko mogę zawdzięczać Matce Boskiej, ponieważ choroba ustąpiła, gdym westchnęła do Marji, iż poślę ofiarę na Zakład i dam ogłosić łaskę we Wiadomościach Salezj., jeżeli zostanę wysłuchaną.

Jelenia (Galicja).

MARJA ŻURAWIK.

***

Wysławszy do pewnej fabryki, z którą byłem w stałych stosunkach handlowych, wielką ilość drzewa, (5 wagonów kolejowych), otrzymałem telefoniczne powiadomienie, że fabryka zostawia mi wszystkie te wagony drzewa na dworcu do mej dyspozycji, gdyż go na żaden sposób odbierać nie myśli. Był to dla mnie cios okropny, bo nie odnowiwszy poprzednio formalnego kontraktu, nie mogłem liczyć na poparcie prawno sądowe i byłem wystawiony na dotkliwe straty wynikłe za przewóz materjału. Wszelkie prośby i przedstawienia czynione u zarządu fabryki na nic się nie zdały. W mej biedzie udałem się do Najsł. Serca Jezusowego i Najśw. Marji Wspomożycielki wiernych z obietnicą, że jeżeli mię poratują, podam to do Wiadomości Salezjańskich.

Nie zawiodłem się. Główny zarząd fabryki drzewo odebrał i nadto jeszcze zapewnił, że i nadal będzie znowu u mnie drzewo zamawiał.

Opole (Górny Śląsk).

N. N.

***

Dziecię moje zachorowało na odrę, a gdy w czasie choroby się przeziębiło, przyłączyło się do niej zapalenie płuc. Dziecko widząc moje wielkie przerażenie i zmartwienie mówi: *Proszę mię ofiarować Matce Boskiej Wspomożycielce wiernych.* Uczyniłam to i przyrzekłam w razie powrotu do zdrowia dziecka podziękować publicznie Marji Wspomożycielce.

W przeciągu 3 dni kłucie w boku i gorączka i wszelki ból ustąpił. Składam przeto Dziewicy Niepokalanej, Wspomożycielce wiernych, pokorne dziękczynienia.

Sokólna (Litwa).

MARJA PANCEWICZ.

***

Nasze dziecko zachorowało ciężko na dyfterję. Gdy pomoc lekarska okazała się niewystarczającą, postanowiliśmy złożyć skromną ofiarę na Mszę św.. i na nowennę do Matki B. Wspomożycielki wiernych. Jakby cudem dziecku się polepszyło i dzisiaj jest z tej ciężkiej choroby zupełnie wyleczone.

Fabianowo (W. X. Pozn.).

SYLWESTER i MARJA CZABAJSCY.

***

Franciszkowi Sosze zachorowała żona bardzo niebezpiecznie. Gdy ludzka pomoc okazała się bezskuteczną, nie upadł na duchu, lecz z ufnością udał się o pomoc do Lekarki niebieskiej, Marji Wspomożenia wiernych, przyrzekając złożyć ofiarę na odprawienie Mszy św. w Jej świątyni turyńskiej. W krótkim czasie żona istotnie wyzdrowiała, zaczem z wdzięcznością wywięzuje się z danego przyrzeczenia.

***

Dręczona od dłuższego czasu silnym reumatyzmem, zwróciłam się o pomoc do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych, zachęcona do tego skutkami pokornych modlitw, jakie wyczytuję we *Wiadomościach Salezjańskich.* Po odprawieniu nowenny do Najsł. Serca Jezusowego i do miłośnika Marji św. Stanisława Kostki odzyskałam zdrowie, za co publicznie oświadczam wdzięczność Matce Boskiej Wspomożycielce wiernych.

Szadek (Królestwo).

MARJANNA SULIŃSKA.

***

Stosownie do przyrzeczenia wyrażonego w poprzednim liście posyłam WW. XX. ofiarę na Mszę św. dziękczynną, gdyż zaraz po wysłaniu owego listu doznałem wielkiej ulgi w moich cierpieniach, a następnie mimo bardzo niepomyślnych stosunków zarobkowych, znalazłem z łatwością zajęcie. Załączam więc WW. OO. skromną ofiarę na budowę nowego kościoła.

w Przemyślu i proszę łaskę niniejszą ogłosić we Wiad. Sal.

N. N.

***

Zeszłego roku popadłem w niebezpieczną chorobę, z której przywołany lekarz nie robił nadziei wyzdrowienia. Gdy już utraciłem pamięć i mowę, żona moja i dzieci wezwały pomocy Marji Wspomożycielki i prośby ich zostały wysłuchane, gdyż wkrótce odzyskałem całkowite zdrowie.

Podgrodzie (Galicja).

JAN WÓJTOWICZ.

***

Z początkiem lutego b. r. napadły mnie dotkliwe boleści w lewym boku poniżej serca. Bóle były tak straszliwe, iż wpadałam w omdlenie. Ponieważ pomoc lekarska nie wiele skutkowała, udałam się do Najśw. Marji Wspomożenia wiernych, prosząc Ją o ulgę w mych cierpieniach i ślubując w razie wyzdrowienia złożyć publiczne podziękowanie we *Wiadomościach Salezjańskich*.

Napisałam także do przełożonych Zakładu Salezj. prośbę o odprawienie nowenny do Najśw. Marji Wspomożycielki w pewnej ważnej intencji i Ona wysłuchała prośbę moją, za co Jej składam publiczne podziękowanie.

Tarnoszyn (Galicja).

ANIELA HEILMANN.

***

Od kilku miesięcy ojciec mój był bardzo chory na piersi tak, że byłam w wielkiej obawie o jego życie. Wyczytawszy we *Wiadomościach Salezjańskich* o cudach Matki Boskiej Wspomożycielki wiernych, posłałam w tej intencji na Mszę św. Ojcu mojemu natychmiast się polepszyło, za co składam serdeczne i publiczne podziękowanie Marji Wspomożeniu wiernych.

Michalewice.

KATARZYNA WILCZYŃSKA.

***

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Z Górnego Śląska:

Amant Paulina Schulz, *Katowice;*
Cyll Emilja, *Król. Huta;*
Cziba Hugon, *Radzionków;*
Labus Marja, *Bytków;*
Pioretzki E., *Pyskowice;*
Pawellek Florentyna, *Böhme;*
Pudlik B., *Niem. Piekary;*
W. V. B., *Brynica*

Z W. X. Poznańskiego:

Dolatka Fr, *Tarchały;*
Golatka Apolonia, *Wyrzysk;*
Jarecki Tr., *Wolwark;*
Kaczmarkowie S. M. *Kozlowo;*
Musielak Anna, *Gostyń;*
Płociennik Róża, *Czmoń;*
Smętek Jadwiga, *Podlesie;*
Wolska A., *Gostyń.*

Z Prus Zachodnich:

Gdaniec Mateusz, *Pogutki;*
Górska Marjanna, *Łasin;*
Karaszewska Antonina, *Czersk;*
Keszkowscy Fran. i Katarzyna, *Nowy-Jaszcz;*
Kolendowicz Apolonja, *Jaraczewo;*
Krywald Wiktorja, *Nowy-Jaszcz;*
Polomska S., *Strasburg,*
Ratka Florentyna, *Studnik.*

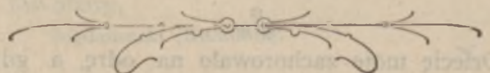
Z Królestwa:

Balcerski Władysław, *Lututów;*
Janczur Stanisław, *Olkusz;*
Mieczejewska, Franciszka, *Pułtusk;*

Z Galicji:

A. Z. K., *Jarosław;*
Chwierut, *Sporysz;*
Cieślińska Marja, *Krzeczowice;*
Cukrówna Salomea, *Przeginia duchowna;*
Dąbrowski Apolinary, *Mielec;*
Falendysz Helena, *Szyszkowce;*
Gardolińska A., *Jesierna;*
Gargulowa Emilja, *Rudki;*
Kurdas Jan, *Osielec;*
Kulma Franciszek, *Bochnia;*
Krawczykowa Zofia, *Rzeszów;*
Maksymowiczowa Ludmiła, *Lwów;*
Marcin Leszczyszyn, *Rakowiec;*
Lulkowscy, *Widynów;*
Ludwig Aniela, *Czarny Dunajec;*
Łagoszówna Marja, nauczycielka, *Muchacz;*
Łozińska Józefa, *Stryj;*
Ostefiński Władysław, *Babica;*
Majka Michał, *Olchowa;*
Müller Celina, *Tekucza;*
Rubrichowa Joanna, *Kolomyja;*
Sikora A., *Tarnów;*
Śliwówna Rozalja, *Kraków;*
Sokalski Jan, *Olesko;*
Sokalska Józefa, *Olesko;*
Sot Józefa, *Sielec;*
Tróg Stanisław, nauczyciel, *Ulanów;*
Wertzowa Katarzyna, *Podgórze;*
Wons Anna, *Olesko.*

Hojnacki Wawrzyniec, *Guajuvira* (Brazylja);
Knie Stefan, *Staargard* (Pomorze);
Laskowscy A. i St., *Freeland* (Stany Zjednoczone);
Martyniuk Marja, (*Rumunja*);
Sadowska Marja, *Baltimore* (Stany Zjedn.)



WIADOMOŚCI POTOCZNE

Z Kaplic Świątecznych.

(*Zowiemy* kaplicami świątecznemi *zakłady, do których w niedziele i święta przychodzi młodzież, aby, wysłuchawszy Mszy św. i kazania, resztę dnia spędzić na miłej i niewinnej rozrywce i pożytecznych naukach i ćwiczeniach, pod nadzorem Salezjanów*).

MALTA (*wyspa angielska na Morzu Śródziemnem, między Sycylja a Afryką*). — Do kaplicy świątecznej „*Wielebnego Jana Bosko*" uczęszcza tutaj przeszło 500 chłopców, którzy regularnie biorą żywy udział w nabożeństwach i zabawach tej instytucji. Duszą naszej Kaplicy są stowarzyszenia: *Św. Alojzego*, *Św. Józefa*, *Kółko amatorskie* i *Kółko śpiewackie* od niedawnego czasu istniejące.

W uroczystość św. Franciszka Salezego dali wszyscy chłopcy pocieszający widok pobożności. Po trzechdniowych rekolekcjach przygotowawczych, rano 21 stycznia wyruszyli we wzorowym porządku ze Zakładu św. Patrycjusza do swej Kaplicy, odprowadzając w uroczystym pochodzie 30 szczęśliwych towarzyszy, którzy mieli po pierwszy raz przystąpić do Stołu Pańskiego.

W kapliczce zakładowej odbyło się ranne nabożeństwo, podczas którego prawie wszyscy chłopcy obecni przystąpili do Komunji św. Obecny na tejże uroczystości wikarjusz generalny Malty, X. biskup S. Grech zwrócił się do chłopców ze słowami zachęty i pochwały za pocieszające owoce, jakie odnoszą z uczęszczania do Kaplicy świątecznej.

Przybyli również liczni członkowie komitetu złożonego z prałatów, naczelników dekasterów, sędziów, posłów, dyrektorów gazet miejscowych i z panów arystokracji maltańskiej, celem zaopatrzenia zakładu w obszerniejszy kościołek, gdyż dotychczasowy okazał się za małym dla wielkiej liczby młodzieży garnącej się do Kaplicy. W tymsamym kierunku pracuje komitet złożony z panien i pań, które się żywo krzątają, aby zebrać sumę potrzebną do wzniesienia zamierzonego kościołka.

Fundatorem tej *Kaplicy* jako też zakładu „*Juventutis Domus*" jest p. Galea , który na ostatniem posłuchaniu Ojca św. w listopadzie z. r. ofiarował swoje fundacje jako hołd Piusowi X. z okazji Jego złotego jubileuszu kapłańskiego.

FLORENCJA. — **Uroczystość Św. Rodziny** obchodzono w Kaplicy świątecznej przy współudziale licznej publiczności z najbliższych dzielnic miejskich. Skromny program obchodów, tak kościelnych jak zakładowych, został bardzo szczęśliwie przeprowadzony, tak że obecny X. biskup Velluti wyraził wielokrotnie swoje zadowolenie, widząc kaplicę tak licznie zapełnioną młodzieżą. Podczas nabożeństwa przystąpiło przeszło stu chłopców do Komunji św.

Na szczególniejszą pochwałę zasłużyło sobie Kółko śpiewackie, które nietylko na sumie i nieszporach, ale jeszcze w późny wieczór zabawiało uczestników ślicznym śpiewem; oraz kółko gimnastyczne *Fortitudo*, które jest duszą *kaplicy* i z pochwały godną wytrwałością pracuje nad jej dalszym rozwojem.

ARACAJÚ (Brazylja). — Za poparciem kilku Pomocników zdołali Salezjanie założyć w Aracaju kaplicę świąteczną. Uroczyste jej poświęcenie miało miejsce 15 listopada t. j. gdy w Rzymie odprawiano końcowe obchody jubileuszowe Piusa X., bo kaplica została założona jako hołd Ojcu św. na jego gody kapłańskie . Święto rozpoczęło się rannem nabożeństwem z licznemi Komunjami za Ojca św.; zaś o godź. 9,30 nastąpiła suma celebrowana przez Monsignora De Mello, reprezentanta X. Arcybiskupa z Bahji.

X. Inspektor domów salezj. Północnej Brazylji w gorącej przemowie podniosł znaczenie kaplic świątecznych i przedstawił błogie owoce odniesione z tychże we wszystkich krajach, mianowicie zaś w pierwszej kaplicy w Turynie i w S. Paolo (po stolicy najważniejsze miasto brazylijskie).

Wychowankowie szkoły rolniczej *Tebaidy* wystąpili z dzielną muzyką i śpiewem i wieczorkiem komiczno - muzycznym. Zakończyli dzień — jak go byli rozpoczęli — odegraniem hymnu papiezkiego.

Władze rządowe okazały się bardzo życzliwe powstającemu dziełu. Sam p. starosta, mimo obowiązków urzędowych z powodu święta narodowego , raczył odwiedzić nową kaplicę świąteczną.

CALLAO (Perú, rzeczpospolita południowo amerykańska, leżąca na zachód od Brazylji). W ostatnią niedzielę styczniową urządzono w tutejszej kaplicy świątecznej z wielką uroczystością rozdawanie nagród 250 chłopcom z pomiędzy 400 , uczęszczających regularnie do kaplicy. Nagrody, dostarczone przez specjalny komitet panów i dam, składały się z 125 calkowitych, ubrań z 35 par trzewików amerykańskich, kapeluszy, koszul i użytecznych przedmiotów kancelaryjnych. Podczas pauz przygry-

wała kapela salezjańska a kółko amatorskie odegrało 3-aktowy dramat.

Zamknął posiedzenie X. Inspektor domów salezj. w Perú i Boliwji słowami zadowolenia z pomyślnego rozwoju kaplicy i zachęcając Salezjanów i Pomocników do dalszej wytrwałej pracy dla dobra młodzieży.

SUKRE (Boliwja, rzeczpospolita leżąca na połdn. zachód od Brazylji). — Istnieje tu przy kolegjum X. Bosko kaplica, którą możnaby nazwać raczej codzienną niż świąteczną, bo młodzież uczęszcza do niej codziennie, podzielona na 5 klas na regularne wykłady katechizmowe, moralne i naukowe. A obok tego mają sposobność ćwiczyć się w śpiewie, gimnastyce, deklamacji. Kółka: *śpiewackie* i *amatorskie* występują często z przedstawieniami lub wieczorkami muzyczno - deklamacyjnymi, a klub sportowy „*Football*" podzielony na dwa oddziały, umiarkowaną grą ożywia godziny rekreacyjne.

Przeszło 100 chłopców zostało przygotowanych do I-ej Komunji św., z których większa część przyjęła następnie sakrament bierzmowania z rąk najprz. X. Arcybiskupa, który dla biednej dziatwy żywi uczucia iście ojcowskie.

QUITO (Ekwator, na półn. zachód od Brazylji). — Założono tu kaplicę świąteczną w lokalu własnym pod patronatem kilku szlachetnych Pomocnic. Pracują w niej księża z duchowieństwa świeckiego i zakonnego, a kierownictwo oddano Salezjanom, którzy wprowadzili regulamin X. Bosko. Do kaplicy uczęszcza już przeszło 300 chłopców.

MONTEVIDEO (Uruguay, na połdn. od Brazylji). — Miłe wieści. I w tym roku dochodzą z „Kolegjum X. Bosko" wesołe wieści. Oratorjum świąteczne rozwija dobroczynną działalność wśród bardzo licznego grona wychowanków, tem bardziej potrzebujących wykształcenia religijnego, że większość ich nie posiada go wcale. Zazwyczaj 300 chłopców bierze udział w nabożeństwach. Nauka katechizmu stała się bardziej pociągającą i skuteczniejszą, od czasu, gdy obrazy świetlane zaczęły przemawiać do wpatrzonych oczu chłopaków, podczas gdy tłumaczenie wykładowe lub dyalogowe dźwięczy im w uszach.

Jednym z najbardziej pocieszających i trwałych owoców Oratorjum była 1 Komunja ś., do której przystąpiło przeszło 130 chłopaków, a której udzielił X. biskup Isas, 6 grudnia z. r.



Kółko „ Monsignor Lasagna ".

Takie owoce mogą być bodźcem dla Salezjanów, by nigdy nie opuszczali rąk przy tej pracy, która w dziele X. Bosko stanowiła i stanowi najgłówniejszą podstawę.

Również oddział gimnastyczny, p. n. „Excelsior" dał publicznie dowody swego postępu, dzięki usilnym staraniom zacnego mistrza p. Jakóba Borlandellego. Serdecznie życzymy, by i na przyszłość czyny zawsze odpowiadały nazwie „Excelsior", tak wiele obiecującej!

I młodzieńcze kółko „Wielebn. Jana Bosko," przed rokiem założone, po zwyciężeniu pierwszych trudności, weszło na tory życia czynnego, zajmując obok kółka „X. Bisk. Lasagna" z Kolegjum Najśw. Serca w Montewideo i kółek „Leona XIII-go „ wybitne miejsce w ruchu katolickiej młodzieży uruguajskiej.

MEKSYK (Ameryka Środkowa). — W *Kolegjum św. Julji zostało założone* Kółko Gimnastyczne młodzieży rzemieślniczej, których chorągiew o narodowych barwach wraz z orłem meksykańskim została poświęcona przez naszego X. bisk. Costamagna w święto M. B. Wspomożycielki przed Mszą św. pontyfikalną. Ponieważ takiego kółka zapragnęli i studenci, 24-go czerwca i temu życzeniu stało się zadość. Tak od razu w tutejszem kolegium św. Julji powstały dwa sportowe towarzystwa, *Virtus* studentów i *Robur* rzemieślników, a wkrótce będzie i trzecie dla chłopców Kaplicy świątecznej, którzy tak lubią ożywione zabawy.

Inne wiadomości.

XERKIMER (Półn. Ameryka). — Od jednego z tamtejszych naszych Pomocników polskich odebraliśmy następujący list, który tutaj w streszczeniu zamieszczamy, jako mogący innych zachęcić do naśladowania.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czcigodny Księże!

Serdeczne Bóg Zapłać za nadesłanie Dyplomów i Wiadomości. W niedzielę 7-go lutego zebrałem miejscowych Pomocników do mego mieszkania, pomodliliśmy się na intencję Ojca św., za nieprzyjaciół Kościoła św., za rozwój dzieł salezjańskich, oraz złożyliśmy małą składkę na cele salezjańskie. Zebrani wyrażali powszechną wdzięczność za opiekę, jaką ich otacza Najśw. Marja Panna Wspomożycielka wiernych i *Najsł. Serce Jezusowe, wśród swej tułaczki za chlebem między ludami protestanckimi.*

Jan Jurewicz.

PENANGO. — Kronika z Zakładu niemieckiego. — W ostatnich dniach grudnia z. r. oddali wychowankowie tego zakładu ostatnią usługę śp. X. kan. i byłemu proboszczowi w Penango, X. Józefowi Garavellemu. Zmarły pracował przez całe 49 lat w Penango jako proboszcz i gorliwy pasterz powierzonej sobie trzódki. On to sprowadził Salezjanów do Penango i pozostał aż do końca życia ich największym przyjacielem i dobroczyńcą. Dopóki zdrowie mu na to pozwalało , przybywał codzień do Zakładu i zabawiał w najpoufalszy sposób wśród chłopców. Były to dla niego, jak sam często powiadał, najpiękniejsze godziny dnia.

31 grudnia miał X. dyrektor kazanie na zakończenie roku, poczem odśpiewano *Te Deum* i udzielono błogosławieństwa Przenajśw. Było też nie mało powodów, żeby Panu za upłyniony rok składać szczególne dziękczynienia. Zakład przeżył w ciągu roku niejeden piękny dzień; a Przełożeni widzieli prace swoje uwieńczone pięknymi wynikami. Liczba wychowanków zwiększyła się i przestąpiła setkę. Ze wszystkich stron nadchodzą prośby o przyjęcie: znak to, że dotychczasowe uprzedzenia do naszego Zakładu ustępują miejsca lepszym przekonaniom. Od 1 stycznia do 31. grudnia z. r. wniosło ni mniej ni więcej jak 374 niemieckich młodzieńców podanie o przyjęcie do Zakładu. Pięciu Salezjanów Niemców otrzymało w ciągu roku święcenia kapłańskie; 10 popłynęło za ocean i znaleźli na Nowym Lądzie niezmierzone pole do rozwinięcia swej gorliwości o zbawienie dusz; 17 wychowanków wstąpiło do nowicjatu. Z bieżącym rokiem wstąpił nasz Zakład Św. Bonifacego w 10 rok swego istnienia. Z niepokaźnych początków rozwinął się stopniowo w szkółkę powołań zakonnych i kapłańskich. Dziesięć lat życia, a jego wychowankowie już się rozeszli po czterech częściach świata i pracują nad wychowaniem młodzieży ubogiej i opuszczonej.

Przez cały dzień 1-go stycznia był w kaplicy zakładowej wystawiony Przenajśw. Sakrament Wychowankowie odbywali kolejno godziny klęczenia, modląc się o opiekę i błogosławieństwo w nowym roku dla Zakładu i wszystkich jego dobrodziei i Pomocników.

Następnego dnia odśpiewano Mszę żałobną z asystą za współbraci i wychowanków, poległych w okropnej katastrofie trzęsienia ziemi w Mesynie. Przy tej sposobności pokazała się ponownie szlachetność uczuć naszych Synów Marji. Niektórzy z zamożniejszych zebrali już byli 73 liry na statuę św. Józefa mającą się wznieść w ogrodzie zakładowym. Dowiedziawszy się atoli o klęsce i niedostatku, w jaki wielu popadło, samowolnie zrezygnowali z przyjemności posiadania w ogrodzie statuy św. Józefa, a zebraną sumę podarowali biednym Mesyny.

31. stycznia obchodził zakład święto głównego patrona Zgromadzenia Salezjańskiego, św. Fran-

ciszka Salezego. Przybył na uroczystość przew. X. Albera, katecheta generalny, w towarzystwie swego niemieckiego sekretarza, kl. Jana Schläpfera, żeby obecnością podnieść wesoły nastrój wychowanków niemieckich podczas uroczystości. Ranną Mszę św. celebrował X. dyrektor, podczas której rozdał synom swoim Chleb Anielski, który wszyscy przyjęli z budującą pobożnością. O kwadrans na 10 odśpiewano jutrznię



Don Manuel II, król portugalski.

Małego Officjum Matki Boskiej, poczem rozpoczęła się suma z asystą, którą celebrował X. Albera, a którą chór zakładowy uświetnił śpiewem liturgicznym.

Po południu po uroczystych nieszporach wypowiedział X. Albera kazanie przygodne, przedstawiając św, Franciszka jako wzór godny naśladowania, mianowicie dla studentów, dążących do doskonałości.

Wieczorem odegrano małą sztukę dramatyczną p. t. „Trzej męczennicy z Cezarji." Aktorów wynagrodzono rzęsistymi oklaskami, na które zasłużyli dobrem wywiązaniem się ze wszystkich poszczególnych rol.

VIANNA DO CASTELLO (Portugalja). — *Don Manuel*, król portugalski, w przejeździe przez Wiannę raczył zwiedzić także nasz Zakład. Dwa pułki ąrtylerji i piechoty poprzedziły jego przybycie. Front budynku zakładowego był wspaniale udekorowany sztandarami portugalskimi a w zakładzie samym czekały na króla najdostojniejsze rodziny dobrodziejów zakładu. Król przybył w otoczeniu prezydenta parlamentu i wielu ministrów i dworzan . U stóp schodów frontowych jeden z wychowanków, wręczył mu wielki bukiet kwiatów, a we wielkiej sali zakładowej X. dyrektor odczytał *adres*, na który król odpowiedział, iż czuje się wielce zadowolony *„iż może zwiedzić dom pracy przeznaczony na to, aby dać ojczyźnie obywateli pracowitych i uczciwych* " i wyraził najgorętsze życzenia, aby zakład rozwijał się coraz więcej. Następnie wpisał swe imię w album pamiątkowy Zakładu i wśród oklasków i okrzyków wszystkich obecnych odjechał do swego mieszkania . Wychowankowie, jak rano przy jego nadejściu, tak wieczorem przy odjeździe byli na dworcu ze swoją chorągwią i kapelą, aby oddać cześć i urządzić owację młodemu monarsze.



Bóg podstawą wychowania.

Dobro jest celem człowieka a drogą do niego jest prawda. By poznać prawdę potrzeba się uczyć, nauka zaś jest najpotężniejszym środkiem wychowawczym. Powinniśmy się całe życie wychowywać a temsamem całe życie uczyć. bo prawda przedmiot naszej wiedzy, jest niezgłębiona. Kształcić się jest obowiązkiem moralnym każdego wieku i każdego stanu, bo ciemnota jest największym wstydem, początkiem i przyczyną, wszelkiego złego; ona niweczy rozum tę najszlachetniejszą władzę, którą nas Bóg od zwierząt odróżnił. Wykształcenie jest obowiązkiem społecznym; bo jeśli jest w społeczeństwie człowiek nieużyteczny i szkodliwy to tylko nieuk, bo skutkiem naszej repsutej natury jest on pociągnięty naturalnie do przesądu, zabobonu i zbrodni. Wiedza jest pokarmem rozumu, promieniem Najwyższej Prawdy, która oświeca drogę naszego życia, kieruje człowiekiem co myśli i patrzy w nieskończoność. A jednak powiecie mi, że najwięcej zbrodni popełniają ludzie wykształceni, pod-

czas gdy spokojne klasy ludzi niewykształconych, żyją moralniej i szczęśliwiej od uczonych? Nie obarczajmy jednak wykształcenia zbrodniami «uczonych», bo zbrodnie tych niby uczonych są powodowane brakiem prawdziwej wiedzy By zaś dowieść prawdy tego zdania zapytajmy się co jest właściwie istotą wiedzy.

Odpowiedź na to pytanie widzimy w życiu chłopka. Biedny rolnik zna zaledwie abecadło którego z musu się nauczył; nie posiada żadnych innych nauki: patrzy na niebo i myśli, że ono jest sklepieniem naszego mieszkania, w którem gwiazdy są ozdobą podnóżka Boga; patrzy na ziemię i nie zna jej dalej jak po przedmieście poblizkiego miasta, on nie starał się jej poznać głębiej jak po koniec pługa; patrzy na przedmioty otaczające go i nie umie nazwać ich inaczej jak tylko słowem, którego nauczył go ojciec; patrzy na ludzi i zna tylko tych, którzy mieszkają w pobliżu, lub o których dziadek mu opowiadał zimą przy ognisku... Ale on wie, że istnieje Bóg, stworzyciel i Pan wszystkich i wszystkiego, on zna obowiązki, które nas łączą z Bogiem; on się ich nauczył w kościele swego sioła i wypełnia je gorliwie w prostocie a jeżli czasem poczuwa się do winy klęka u stóp sługi bożego i wyjawia mu słabości swej duszy, słucha słów poprawy i pociechy, żałuje i powraca lepszym.

On zna samego siebie, swoje potrzeby i wymagania swego stanowiska i stara się być użytecznym pracą swych rąk. On zna osoby sobir drogie kocha je i zadowolony gdy może im dobrze czynić, żyje szczęśliwy niewinnemi uciechami swej rodziny; on kocha swych ziomków i cieszy się gdy może im dopomóc w potrzebach, życzy dobrze wszystkim, nie zazdrości nikomu, i wie że jest szczęśliwy w swem życiu pełniem braków; kocha społeczeństwo i oddaje mu owoc swego potu. I jest on ciemnym ? O nie to nie jest ciemnota lecz prawdziwa i największa mądrość. Kto zaś oprócz tej świętej mądrości posiada trochę tej wiedzy która się nazywa umiejętnością, jest bardzo mało czem więcej od owego wieśniaka.

Czemżesz jest cała wiedza ludzka w porównaniu z praktyczną znajomością swych abowiązków? Gdyby wszystkim ludziom było w pojone poczucie obowiązku, tej zasady życia moralnego która tworzy porządek i spokój, nie możnaby opłakiwać ciemnoty. Znajomość i poczucie obowiązku jest największą mądrością, bo ona naturalnie wyłania się ze znajomości Boga i Jego przykazań. Jej też uczy katechizm, ta książka prawdziwej mądrości, która niestety nawet i w katolickim kraju naszych ojców znalazła niedojrzałych przeciwników.

Przeciwstawmy teraz ciemnemu chłopkowi oświeconego mędrca bez Boga. On jest człowiekiem żyjącym w świecie myśli; znanym w towarzystwie uczonych, a chłopek, który słyszał jego nazwisko przechodzi koło niego z bojaźnią i patrzy nań jak na istotę z innego świata.

On myślą wraca do wieków ubiegłych, do państw które były, do narodów istniejących dziś tylko w pomnikach sztuki i historji; unosi się w krainę ideałów, zgłębia tajemnice rozumu, gubi się w morzu nieskończoności; analizuje stworzenie, odkrywa własności i siły, których wieki nie znały lub uważały za nieużyteczne; on uczy przemysł dokonywać coraz to nowych dziwów; niema stworzenia, któregoby myśl jego nie przenikała, ale ta myśl nie sięga do Stwórcy, pierwszej przyczyny wszelkiego istnienia. Ten uczony nadyma się i tryumfy jego myśli wbijają go w pychę; żyje wśród ludzi ale jako człowiek wyższy od innych na których patrzy z pogardą i lekceważeniem, zdaje mu się że jest wyższym nad wszelkie istoty. On nie chce znać Boga, nie troszczy się o objawienia i przykazania Jego, bo zaślepiony zarozumiałością sądzi, że on sam i jego rozum wystarczy dla siebie i nie potrzebuje się opierać na żadnej powadze. Dla niego nic nie istnieje prócz własnego ,,ja'' On nie zna miłosierdzia, litość nie ma przystępu do jego pysznego serca, pracuje dla drugich tylko wtedy gdy mu to przynosi korzyść.

Ze szkoły takiego nauczyciela wychodzi nasza młodzież próżna i zuchwała, żądna rozkoszy, rzucona na pastwę najbrutalniejszych namiętności. Z takiej to szkoły wyszli ci co Boga nazywają złem, własność kradzieżą, małżeństwo więzieniem, rząd tyranią. Bez Boga niema obowiązku a właśnie obowiązek jest podstawą moralności, bez której niema społeczeństwa, lecz gromada zwierząt pożerających się nawzajem dla utrzymanią swego bytu. Ci ludzie bez Boga mający się za uczonych, mają głowę pełną sprzeczności i zaślepieni sądzą, iż nędzne blade światełko ich wiedzy przygasi całe słońce prawdy jakiem jest wiara. Wiara, to początek mądrości, to życie, siła i światło rozumu. Rozum na wierze oparty jest potęgą kierującą narody do szczęścia, nawiązuje węzły braterstwa uznaje równość natury ludzkiej, prawo słabszych do żądania pomocy i obowiązek silniejszych do udzielenia tejże. Rozum oświecony wiarą a pobudzony sercem stworzył to ogromne dzieło miłość chrześcijańską. Prawdziwi uczeni i mądrzy ludzie żyją dla społeczeństwa i poświęcają się dla dobra tegoż, ich działalność nie zna słupów granicznych, lecz sięga tam dokąd sięga potrzeba. Dobro drugich jest im najmilszą nagrodą ich pracy . Tylko ten co zaczął swe wykształcenie od Boga jest użytecznym i zdrowym członkiem społeczeństwa.

Wiedza jest bogactwem, szlachetnością i blaskiem rozumu i dlatego, jeśli jest skierowaną

do świętego celu może tworzyć w nas dziwy moralnej doskonałości, która jest prawdziwą mądrością.

Mądrość jest ustawicznem ćwiczeniem się w cnocie, tak, że cnota staje sięcharakterem moralnym, którego nabywa się tylko przez zaparcie siebie samego i poświęcenie. Trzeba chcieć i to prawdziwie i zawsze chcieć stać się dobrymi i lepszymi, by zaś tego dokonać trzeba się zbliżyć do zródła dobraci, do Boga.

Bóg jest podstawą życia moralnego, początkiem obowiązków i celem dążeń człowieka. Nikt nie może być prawdziwie dobrym jak tylko przez miłość tego Boga który jest wcieleniem poczucia obowiązku, „Słowem" życia moralnego.

Bez Boga niema prawdziwej cnoty; bez cnoty wychowanie moralne jest dziełem obłudy, sztuką pobielania grobów; wykształcenie bez Boga jest pogrzebem rozumu i ducha, zaczynajmy więc nasze wykształcenie od Boga, bo podstawą wychowania jest Bóg.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

Rozdział L.

Złośliwe podżegania. — Niedopuszczony do posłuchania. — X. Bosko a sekretarz Sylwjusz Spaventa. — Rozprawa z ministrami Farini i Cavour. — Zapewnienie pokoju.

W lepszych czasach możnaby było się spodziewać, że na takie przedstawienie rzeczy rząd się uspokoi i przestanie dokuczać Zakładowi; ale podobne oczekiwania zawodziły w owych czasach wskutek codziennych podjudzań złej prasy, która zmyślała i rozsiewała najpotworniejsze oskarżenia i paczyła opinję publiczną, a sfery rządzące usposabiała względem nas nieprzyjaźnie ; jakoteż wskutek charakteru ludzi dzierżących w swoich rękach ster państwa; bo niepewni dobrego wyniku sprawy, do której się porwali, łatwo dawali się wprowadzić w błąd przez swoich urzędników i często upatrywali nieprzyjaciół tam, gdzie ich istotnie nie było, albo też w obawie o własną skórę starali się napędzić strachu tym, którzy byli w stanie pokrzyżować ich plany.

Gwałtowne były napaści złej prasy. Jeden z dzienników pisał: W domu X. Bosko istnieją karygodne stosunki; tylko go dobrze przetrząsnąć a wykryją się niezawodnie. — Niech tam rząd pośle ludzi sprytnych i nieuprzedzonych a znajdzie tam wątek zamierzonej zdrady, pisał inny dziennik. Najwięcej z pomiędzy dzienników ujadała *Gazzetta del Popolo*" (Gazeta ludowa) . — Oratorjum Św. Franciszka Salezego to centrum reakcji, pisała; ministerstwo nie zażegna nigdy wiszącej nad sobą burzy, dopóki pozwoli istnieć tej norze na Valdocco. (1) — W takim samym tonie pisały i inne dzienniki.

Nie brakło pisarzów rozsądnych, którzy wykazywali całą śmieszność podobnych oskarżeń, oraz niesprawiedliwość i podłość tego rodzaju napadów; wiele poważnych czasopism wzięło nas dzielnie i skutecznie w obronę. Ale przewrotowcy, jakby zmówieni, przemilczali wszelkie dowody i obronę prawdy i powtarzali swoje oszczerstwa i parli na rząd, żeby raz z nami skończył. Trzeba się było doprawdy obawiać, iż rząd ostatecznie chwyci się jakiego radykalnego sposobu i każe Oratorjum zamknąć a nas rozpędzić.

Dla zażegnania takiej burzy postanowił X. Bosko stawić się przed p. ministrem Farinim w nadziei, że mu się uda przekonać go o swej niewinności. Lecz napróżno prosił o posłuchanie. Zdawało się, jakoby sędzia obawiał się obecności oskarżonego; albo może raczej tam u góry zapadł już był wyrok zniweczenia Oratorjum? Ale, Bogu dzięki, naszym adwokatem, naszym widzialnym Aniołem Stróżem, naszym ojcem był mąż, który był gotów dać swe życie, poruszyć niebo i ziemię, byle nie dopuścić, żeby zbrodnicza ręka oderwała nas od jego boku. Bez niego — po ludzku sądząc — wszystko byłoby straconem.

Nie mogąc zatem dostać się do ministra, zwrócił się X. Bosko do pana Sylwjusza Spaventy, pierwszego sekretarza ministerstwa spraw wewnętrznych; ale i on wymawiał się od przyjęcia go na posłuchanie i, żeby znużyć X. Bosko, zwodził go przez swoich woźnych z dnia na dzień, z rana na popołudnie, z wieczora na dzień następny. Ostatecznie przecież go przyjął, a to takim sposobem.

Dnia 14. lipca (1860) p. sekretarz zrobił mu nadzieję, że około 11 przed południem udzielł mu

(1) Oto mały przykład grzeczności i uczciwości, z jaką ta *gazeta*, zwiąca się *ludową* obchodziła się z dobroczyńcami ludu: „Fiskus przystąpił do perkwizycji u X. Bosko, dyrektora gniazda świętoszków na Valdocco. Mówią, że nie znaleziono nic zdrożnego. Cóż to? Nie wystarczy może *Historja Włoch* tego nowoczesnego *Ojca Lorigneta*, żeby przekonać rząd o niebezpieczeństwie takiego nauczyciela? " (N. 151, 1860). — Nie lepszemi wyrażeniami zaprawiała inne swoje artykuły, aby tylko podjudzać przeciw nam rząd i władze wykonawcze.

posłuchania. O oznaczonej godzinie udał się przeto X. Bosko do niego w towarzystwie kleryka Jana Cagliero dziś biskupa i. p. i. Magidy i Pamfilji, oraz wikarjusza apostolskiego na Patagonję Półn. (1).

W drodze X. Bosko ozwał się w te słowa do wspomnianego kleryka, naszego kolegi: Panowie z ministerstwa mają wielką chętkę zniszczyć Oratorjum; ale im się to nie uda, bo mają do czynienia z silniejszym od nich, mają do czynienia z Matką Boską, owszem z Bogiem samym, który rozwieje ich zakusy.

Gdy stanęli w poczekalni, X. Bosko zgłosił się natychmiast, ale szanowny Spawenta niewiadomo czy przez zapomnienie, czy żałując danego słowa, odpowiedział, że nie może go przyjąć z powodu bardzo pilnego zajęcia. „Dobrze — odrzekł X. Bosko — będę czekał aż p. sekretarz będzie mnie mógł przyjąć. I z niezrównanym spokojem, o głodzie i pragnieniu, wśród upałów lipcowych został w poczekalni od 11-ej rana do 6 wieczora. W przeciągu tych siedmiu godzin przeszło przed nim mnóstwo osób różnych stanów; przeszły już i te, które przybyły na samym ostatku, a księdza Bosko wciąż pomijano. W końcu p. Spawenta, może tknięty wyrzutami za takie obejście się z obywatelem, który bądź co bądź był równy innym wobec prawa, stanął we drzwiach i ozwał się donośnym głosem: „Księże Bosko! Cóż Ksiądz ma tak pilnego do mnie?" Obecna służba i woźni zwrócili się zaciekawieni ku biednemu księżynie, który z dziwnym spokojem i pewnością siebie tak odpowiedział: „Pragnąłbym poufnego posłuchania." — „Proszę mówić swobodnie; ci co nas słuchają to ludzie zaufani."

X. Bosko, wcale tą niegrzecznością nie zrażony, tak począł mówić głosem donośnym i pewnym: „Wielmożny Panie, mam 500 chłopców opuszczonych do utrzymania, oddaję ich panu i proszę zająć się nimi na przyszłość." — „Co to są za chłopcy? — „Sieroty, ubodzy, wyrwani z niebezpieczeństwa, niektórzy przysłani przez sam rząd, który teraz chce, bym ich na ulicę wypędził." — „Gdzie są obecnie?" — „W mym domu." — „Kto ich utrzymuje?" — Miłosierdzie kilku dobroczyńców." — „Czy rząd żadnej pensji za nich nie płaci?" „— Ani szeląga!"

Obecni ściskają się coraz więcej naokoło X. Bosko, zaciekawieni jak się rozmowa skończy? P. Spaventa za późno zmiarkował, że niezbyt poważnie się stawił człowiekowi, który żywił i wychowywał 500 dzieci biednego ludu. Chcąc jakoś błąd zatrzeć, zaprosił X. Bosko do swego gabinetu, usadowił na krześle i jak najuprzejmiej począł mówić: „Widzę, że X. Dobrodziej czyni dobrze; proszę mi więc powiedzieć, co mogę dla niego uczynić, a uczynię, co tylko odemnie będzie zależało." — „Proszę mi powiedzieć, rzekł X. Bosko, z jakiego powodu rząd mię śledzi, owszem prześladuje? — „Ha, bo Ksiądz uprawia politykę... i pracuje w duchu.... zresztą wszystkiego nie mogę Księdzu wygadać; jest w tem wiele rzeczy zastrzeżonych panu ministrowi. Zresztą mogę X. Dobrodzieja zapewnić, że wszelkie przykrości ustałyby natychmiast, gdyby Ksiądz chciał mówić otwarcie i nie ukrywać żadnej tajemnicy." — „Nie wiem o jakich tajemnicach Szanowny p. kawaler mówi." — „O tajemnicach jezuickich, X. Dobrodzieju." — „Nie wiem o nich nic i radbym wiedzieć, co to za tajemnice, żeby się z nich natychmiast wytłumaczyć. Niech mi Szanowny Pan otworzy całą sprawę, a ja odpowiem z równą otwartością."

„Ja nie mogę się wdawać w te rzeczy. Niech się X. Dobrodziej zwróci do p. ministra, który go o wszystkiem uwiadomi."

— Jeżeli pan sądzi, że nie może mi dać żądanych wyjaśnień, niechże mi wyświadczy wielce ważną przysługę miłosierdzia.

— Jaką?

— Niech mi uzyska posłuchanie u p. ministra.

— O tej porze trudno będzie, ale spróbuję. Tylko proszę o tem przed innymi nie mówić, gdyż możnaby Księdza źle zrozumieć, a gorzej jeszcze tłumaczyć.

Po tych słowach poszedł p. Spaventa do ministra Fariniego; wróciwszy po pół godzinie oświadczył X. Bosko, że minister dzisiaj nie może mu udzielić posłuchania, ale nazajutrz go uwiadomi, kiedy będzie mógł przybyć do niego. X. Bosko uprzejmie podziękował i wrócił do Oratorjum. Była godź. 8 wieczór a X. Bosko jeszcze był bez obiadu.

Nazajutrz otrzymał X. Bosko istotnie pismo z ministerstwa, w którem mu oznaczono posłuchanie u ministra na dzień następny o godź. 11. przed południem. Po pacierzach wieczornych przemawiając do chłopców na dobranoc, polecił im, by się pomodlili w pewnej bardzo ważnej intencji, by w tymże celu wysłuchali Mszy św. i możliwie przystąpili do Komunji św. Chłopcy spełnili ochotnie życzenia Ojca.

Nazajutrz 16 lipca w dzień Matki B. Skaplerznej, X. Bosko ufny w pomoc Najśw. Panny, stanął na czas w pałacu ministerstwa. Opowiadał kleryk Francesia, że p. minister Farini, skoro tylko zobaczył X. Bosko, uścisnął mu rękę i z największą uprzejmością zaprowadził do salonu, gdzie nastąpiła rozmowa jedna z najważniejszych, bo stanowiąca o życiu lub śmierci naszego Oratorjum.

— „Więc to X. Bosko! — zaczął p. minister — wszak widzieliśmy się już raz, w *Stresa*, w domu X. Rosminiego; bardzo mi przyjemnie odnowić dawną znajomość. Wiem ile dobrego Ksiądz czyni dla ubogiej młodzieży i rząd bardzo jest Księdzu zobowiązany za usługi, jakie mu oddaje swojem dziełem filantropijnem i społecznem. Proszę mi tedy powiedzieć, czego Ksiądz sobie ode mnie życzy.

— „Pragnę się dowiedzieć powodu kilkakrotnych rewizji zarządzonych u mnie w ostatnich miesiącach.

— „Owszem, powiem to Księdzu, i to z taką szczerością, jakiej pragnę w odpowiedzi na moje pytania. Dopóki X. Dobrodziej zajmował się biednemi dziatkami, zawsze był ubóstwiany przez władze rządowe; ale odkąd z pola dobroczynności zeszedł na pole polityki, musimy się mieć na baczności, owszem śledzić Jego postępowanie.

(1) Autor pisał w r. 1891. Obecnie arcybiskup Mons. Cagliero jest delegatem apostolskim w Kostaryce. (Am. Środkowa).

— ,,Właśnie było mojem największem usiłowaniem trzymać się zawsze zdala od polityki, odparł X. Bosko. Dla tego proszę mi dowieść faktów, mogących mię w tym względzie kompromitować.

— ,,Artykuły, które Ksiądz pisze do ,,Harmonji," schadzki reakcjonistów, które w swoim domu urządza, korespondencje z nieprzyjaciołmi ojczyzny oto fakta, które każą rządowi śledzić kroki X. Dobrodzieja.

— ,,Jeżeli Ekscellencja pozwoli, zrobię kilka uwag o rzeczach mi powiedzianych, a będę mówił ze szczerością, jakiej się Ekscellencja odemnie spodziewa. Nasamprzód żadne prawo nie zabrania pisać artykułów ani do ,,*Harmonji*" ani do innych gazet; niemniej mogę zapewnić W. E., że nie piszę do żadnego pisma, ani nie mam w żadnem z nich jakiegokolwiek udziału.

— ,,Może Ksiądz zaprzeczać zdrowo, fakt pozostaje faktem: wiele artykułów tego dziennika wychodzi z pod pióra X. Bosko. Są na to takie dowody, że nikt o nich wątpić nie może.

— ,,Dowody, których ja się nie boję, p. ministrze, i zapewniam śmiało, że ich niema.

— ,,Chce przez to Ksiądz powiedzieć, że jestem kłamcą, oszczercą, że zarzucam fakta, które nie istnieją?

— ,,Tego nie mówię, bo Ekscellencja ,,*relata refert*" (oznajmia, co mu doniesiono) Jeśli atoli doniesienie było nieprawdziwem, nieprawdziwemi są fakta, które mi zarzucają, a w tym razie piętno oszczercy pada na tych, co fałszywie donosili, nie zaś na tych, co w dobrej wierze fałszywe informacje przyjmowali.

— ,,Ale Ksiądz taką mową uwłacza moim podwładnym, uwłacza samemu rządowi i dla tego proszę Księdza cofnąć swoje wyrażenia.

— ,, Zmienię zdanie i sprostuję wyrażenia, jeżeli mi W. E. dowiedzie kłamstwa.

— ,,Dobry obywatel nie cenzuruje w ten sposób władzy publicznej.

— ,,Niech p. minister wybaczy, nie cenzuruję lecz mówię prawdę ze szczerością człowieka uczciwego, który się broni przed niesłusznymi zarzutami, i z odwagą dobrego obywatela, który przestrzega rząd, by się nie stał narzędziem wyroków i czynów niesprawiedliwych względem swych wiernych poddanych, zniesławiając ich wobec ludów cywilizowanych. Otóż ponieważ jestem uczciwym człowiekiem i dobrym obywatelem, powtarzam i powtarzać będę, że czynić mnie autorem artykułów, o których nie myślałem, nazywać mój zakład dobroczynny miejscem zebrań rewolucyjnych, robić mnie korespondentem nieprzyjaciół państwa to znaczy mnie oczerniać. Takie oskarżenia to wymysły złośliwych ludzi, obliczone na to, aby wprowadzić w błąd władzę i popchnąć ją do kroków nieroztropnych z pohańbieniem zasad sprawiedliwości i wolności.

Te słowa wysadziły p. ministra z równowagi. Chcąc przeto przestraszyć X. Bosko, przybrał groźną minę i ton despotyczny.

— ,,Ksiądz pozwolił się unieść zbytnim zapałem i gorliwością i zapomniał, że rozmawia z ministrem, który może go zamknąć do kozy.

— ,,Nie obawiam się tego, co mi mogą uczynić ludzie za to, żem mówił prawdę, boję się tylko tego, coby mi uczynił Bóg, gdybym się dopuścił kłamstwa. Zresztą W. E. nazbyt kocha sprawiedliwość i cześć osobistą, żeby się splamić uwięzieniem męża, który od 20 lat poświęca życie i majątek dla swych bliźnich.

— ,,A gdybym to właśnie uczynił?

— ,,Nie wierzę, żeby uczciwość p. komandora Fariniego miała się zamienić w podłość. Gdyby to atoli wbrew moim oczekiwaniom nastąpiło, to umiałbym naśladować przykład p. ministra.

— ,,Niby jak?

— ,,P. minister jako dziejopisarz podał pod pręgierz sądu publicznego niektóre osobistości, które zdaniem jego na to zasłużyły. Otóż jeżeliby p. minister użył przeciwko mnie gwałtu, wziąłbym go sobie za wzór, tak jak powiedziałem, i niegodziwość jego podałbym do gazet i przyzwałbym na świadectwo historję i stawiłbym jego i siebie przed sąd obecnych i przyszłych pokoleń, aby wydały swój wyrok nad tego rodzaju nadużyciem władzy; a Bóg sprawiedliwy i wszechmogący pomściłby w swoim czasie krzywdę niewinnego.

— ,,Zwarjowałeś Księże! zwarjowałeś (1). Jeżeli ja każę Księdza zamknąć, jakżeż zdoła coś napisać i dać do druku?

— ,,Choć w więzieniu spodziewałbym się jednakowoż, że mi Ekscellencja zostawi na pociechę nieco papieru i atramentu i pióro; a gdyby mnie pozbawiono i tych przedmiotów, a nawet i życia, powstaliby w swoim czasie pisarze o wiele lepsi, aby spełnić me zadanie.

— ,,I Ksiądz miałby odwagę przekazać dziejom czyny zniesławiające ministra państwowego?

— ,,Kto niechce być zniesławionym potrzebuje tylko postępować uczciwie. Zresztą jestem przekonany, że pisanie i głoszenie prawdy jest prawem i obowiązkiem każdego obywatela oraz przysługą, jaką się oddaje cywilizacji. Takie zadanie zamiast ganić należy pochwalać. Miło mi w tej chwili przypuszczać, iż takiesame rozumowanie spowodowało W. E. do napisania niektórych dzieł mianowicie *Lo Stato Romano*. (Państwo rzymskie).

Tutaj p. minister musiał sobie widocznie przypomnieć, że X. Bosko krótko przedtem był wydał *Historję Włoch*, bardzo wychwalaną przez ludzi

(1) Biedny Karol Alojzy Farini, który tutaj X. Bosko nazwał warjatem i groził mu więzieniem, nie spodziewał się napewno, że trzy lata później on sam zwarjuje i zostanie zamknięty w konwencie *Nowalesy*, zamienionym na dom obłąkanych. A jednak to się stało! Ufamy, że Bóg był mu sędzią miłosiernym.

kompetentnych, a obawiając się, żeby z czasem do niej nie opracował jakiego dodatku względem jego osoby, uważał za stosowniejsze wrócić do pierwotnego tonu rozmowy; więc zaniechawszy pogróżek wrócił do rzeczy:

— „Ale czy Ksiądz byłby w stanie utrzymywać, że w jego domu nie odbywają się zebrania reakcjonistów, że nie utrzymuje korespondencji z Jezuitami, z arcybiskupem Fransonim i z dworem rzymskim w celach politycznych?

— „Ekscellencjo? Jeżeli W. E. miłuje prawdę i szczerość, niech mi pozwoli oświadczyć, że jestem oburzony, nie na p. ministra, w którym szanuję przedstawiciela władzy, ale na tych, co mu donieśli takie kłamstwa, na tych co dla bezwstydnej zapłaty depczą najświętsze prawa uczciwości i sumienia, na sprzedawczyków sławy i pokoju wiernych obywateli. Powtarzam, że nie uczyniłem nic z tego co doniesiono o mnie i o moim zakładzie i oczekuję od p. ministra bodaj jednego tylko dowodu, że kłamię w tej chwili.

— „A listy?....

— „ Które nie istnieją.

— „A stosunki polityczne z Jezuitami z Fransonim, z kardynałem Antonellim.

— „Które nie istnieją, ani nigdy nie istniały. O Jezuitach ani nie wiem, czy przebywają w Turynie; zaś z X. Arcybiskupem i ze Stolicą Świętą nie miałem nigdy żadnych innych stosunków prócz tych, które kapłan musi utrzymywać z przełożonym duchownym w rzeczach dotyczących służby kapłańskiej.

— „A jednak jesteśmy w posiadaniu pism, świadectw.... (1)

— „A dlaczegoż mi Ekscellencja nie pokaże ani jednego? P. ministrze, od tej chwili nie żądam już żadnej łaski, ale prostego wymiaru sprawiedliwości: nie dla siebie, bo nie mam się czego bać, ale dla tylu biednych dziatek, które dręczone częstemi rewizjami i obecnością sług policyjnych w spokojnem zaciszu zakładowem i płaczą i drżą o swoją przyszłość.

Ja nie mogę dłużej znosić ich położenia przygnębiającego i dla nich to domagam się sprawiedliwości i wynagrodzenia na sławie, aby im nie brakło chleba do życia.

Na te słowa Farini zmieszał się i prawie wzruszył. Powstał i w milczeniu począł się przechadzać po pokoju. Po kilku minutach drzwi się otwierają i w sali staje hrabia Kamil Cavour, naówczas minister spraw zagranicznych i prezes gabinetu. Z uśmiechniętą miną i zacierając ręce:

— „Cóż to takiego? — zapytał, jakby o niczem nie wiedząc; — miejmyż przecie trochę względów dla biednego X. Bosko — mówił dalej z miną dobroduszną — i załatwmy rzeczy po przyjacielsku. Ja zawsze sprzyjałem X. Bosko i tak też jest w tej chwili. Zatem, o co chodzi? — dodał biorąc X. Bosko za rękę i sadowiąc go na krześle.

Na widok Cavoura i wobec tak przychylnych wyrażeń, X. Bosko przewidział, że sprawa zakończy się dobrze — bynajmniej dla tego, jakoby Cavour był uczciwszym politykiem od Fariniego, ale ponieważ był z X. Bosko w przyjaźnych stosunkach, znał istotę i cel naszego Oratorjum, był w nim po kilka razy a nawet brał udział w nabożeństwie. Więc z lżejszem już sercem odpowiedział:

— „Panie hrabio, ów dom na Valdocco, który p. hrabia tylekrotnie zwiedzał, pochwalał i wspierał, chcą teraz zniszczyć; a biednych chłopców pozbieranych z ulic i rynków i wdrożonych tamże do życia pracowitego i czynnego, a którzy tak się p. hrabiemu podobali, tych chłopców chcą mi ponownie wyrzucić na ulicę i na rozkiełznanie; a tegosamego a kapłana, którego p. hrabia wynosił pod niebiosa swemi pochwałami choć niezasłużonemi, ogłaszają obecnie reakcjonistą, owszem hersztem buntowników. A co mi najwięcej dokucza, to, że bez podania jakiejkolwiek przyczyny, zarządzano u mnie perkwizycje, szykanowano mnie, pozbawiano publicznie czci ze szkodą dla mego zakładu, który dotąd utrzymywał się tylko ofiarnością z powodu powszechnej dobrej sławy, jaką się cieszył. Co więcej: agenci rządowi w moim domu i w obecności chłopców naśmiewali się z moralności, religji i sakramentów św. ku ogólnemu zgorszeniu. Pomijam gorsze rzeczy, które nie mogę uwierzyć, iżby zostały zarządzone za zgodą W. E. Nie wiem, co się stanie ze mną; ale te rzeczy nie mogą dłużej zostać ukryte przed ludźmi, a prędzej czy później zostaną również pomszczone przez Boga.

— „Uspokój się, kochany księże, uspokoj, przerwał Cavour, i bądź przekonanym, że nikt z nas nie myśli ci szkodzić. My dwaj byliśmy przyjaciołmi i chcę, żebyśmy nimi pozostali i nadal. Ale ty dales

(1) Dla wyjaśnienia tego nacisku ze strony Fariniego na istnienie listów kompromitujących, zapytałem się naumyślnie X. Bosko czy nie wiedział w tym względzie czegoś pewniejszego i dowiedziałem się rzeczy całkiem dla nas nowej. X. Biskup Alojzy Fransoni, postanowił w owych dniach ze swego wygnania w Lugdunie wysłać cyrkularz do swych proboszczow, a obawiając się, żeby go poczta nie wstrzymała, zamyślał doręczyć go przez osoby zaufane. W tym celu pisał między innemi i do X. Bosko, prosząc go o pomoc i o odpowiedź; ale list X. Arcybiskupa został otwarty i sekwestrowany z rozporządzenia ministerstwa. O tem wszystkiem X. Bosko nic nie wiedział. Dopiero o wiele później, gdy już minęły rewizje w zakładzie i rozmowy z ministrami, otrzymał inny iist od biskupa Fransoniego, w którym tenże powiadał, że ponieważ nie otrzymał odpowiedzi, zwrócił się do innych osób o żądaną pomoc. Wtenczas to X. Bosko odkrył, że jedną z przyczyn, dla której wpadł w takie podejrzenie, była rzecz, do której sam wcale nie wchodził. Farini, który posiadał ów list zasekwestrowany, mógł mu go był pokazać, ale może go było wstyd za to pogwałcenie tajemnicy pocztowej. Z drugiej strony pismo nie dowodziło niczego, bo nie było pisane przez X. Bosko, lecz przez X. Arcybiskupa. — Sekwestrowanie listów było naówczas bardzo w użyciu, jak o tem świadczą liczne wypadki; owszem w każdym okręgu pocztowym istniał osobny urząd zwany *weryfikacyjnym*, między atrybucjami którego najważniejszą było właśnie *sprawdzać* czy nadchodziły lub czy wysyłano listy do osób t. zw. nieprzyjaźnych nowemu porządkowi rzeczy. A to wszystko działo się wobec „Statutu“ i na większą cześć i chwałę wolności.

się oszukać, drogi X. Bosko, i niektórzy, nadużywając twego dobrego serca, wciągnęli cię w takie prądy polityczne, które pociągają za sobą smutne następstwa.

— ,,Cóż znowu z polityką i następstwami! Kapłan katolicki nie zna innej polityki, prócz ewangelicznej i nie obawia się żadnych następstw. Ministrowie tymczasem uważają mnie za zdrajcę i za takiego otrębują mnie na cztery wiatry, nie podawszy ani jednego dowodu na oskarżenia rzucone na mnie i na mój zakład.

— ,,Kiedy już koniecznie Ksiądz mnie zmusza do mówienia, rzekł Cavour, więc powiem mu bez ogródki, że od pewnego czasu duch, jaki panuje u Księdza i w jego zakładzie, nie da się pogodzić z polityką rządową. Więc tak rozumuję: Ksiądz trzymasz z papieżem; ale rząd jest przeciw papieżowi, więc i ty jestes przeciw rządowi. Niema innego wyjścia mój Księże.

A jednak ja wyjdę cało z sylogyzmu p. hrabiego. Nasamprzód, jeżeli ja stoję przy papieżu a rząd przeciw papieżowi, to stąd nie wynika, że ja stoję przeciw rządowi, ale raczej rząd stoi przeciwko mnie; ale zostawiam to na boku i tak mówię: W sprawach religji stoję przy papieżu i jako dobry katolik stać będę aż do śmierci; ale to bynajmniej mi nie przeszkadza być dobrym obywatelem; nie mając bowiem nic do czynienia z polityką, nie mieszam się do niej i nie czynię nic przeciw rządowi. Żyję w Turynie od 20 lat, pisałem, mówiłem, działałem zawsze publicznie, ale proszę mi przytoczyć choć jeden wiersz mój, jedne słowo lub czyn zasługujący na naganę ze strony władz rządowych. Jeżeli rzeczy mają się inaczej, to proszę mi tego dowieść; jeżelim w czem zawinił, to niechaj za to zostanę ukarany, lecz jeśli nie, to niech mi będzie wolno pracować nad swojem dziełem.

— ,,Może Ksiądz gadać zdrowo, wyrwał się znowu Farini, ale nie przekona mnie nigdy, że podziela naszą opinję, opinję rządu.

— ,,Cóż znowu, p. ministrze? — W czasach takiej wolności opinji chcianoby poczytywać obywatelowi za przestępstwo, że prywatnie myśli jak mu się i podoba? posunąć tyranję aż do ujarzmienia myśli? Zresztą, czy człowiek nie jest w stanie sądzić o drugim, że czyni źle, a tymczasem nie wyrzec słowa, ani nie uczynić nie przeciwko niemu, jużto że opierać się trudno lub niebezpiecznie, jużto że nie jemu wtrącać się do rzeczy? A więc jakakolwiek jest moja opinja prywatna względem rządu i względem spraw bieżących, powtarzam, że ani w domu ani poza domem nie uczyniłem kroku ani nie wyrzekłem słowa zasługującego na to, aby mię traktowano jako wroga ojczyzny; i to powinnoby wystarczyć władzom. Ale ja czynię jeszcze coś więcej, Ekscellencjo! zbierając w domu setki dziatwy ubogiej i opuszczonej i wyprowadzając na ludzi uczciwych, współpracuję z rządem nad dobrobytem wielu rodzin i całego społeczeństwa zmniejszając liczbę włoczęgów i próżniaków, a przysparzając obywateli pracowitych wykształconych, obyczajnych. To moja polityka, innej nie znam.

Ministrowie musieli sami uznać trafność odpowiedzi X. Bosko, ile że za nią przemawiały czyny; ale Cavour, sadząc się na egzegetę i prawowiernego chrześcijanina, zrobił mu, jako przebiegły sofista, następujący sylogizm.

— ,,Ksiądz Bosko bezwątpienia wierzysz w Ewangelję; ale Ewangelja mówi, że kto jest z Chrystusem, nie może być ze światem; a zatem: jeżeli Ksiądz jest z Papieżem a temsamem z Chrystusem, nie może być z rządem. *Sit sermo vester est est, non non*. Bądźmy szczerzy: albośmy z Bogiem, albo z djabłem.

— ,,Takiem rozumowaniem p. hrabia widocznie chce wmówić w innych, że rząd jest nietylko przeciwko papieżowi, ale przeciwko Ewangelji i przeciw samemu Chrystusowi. Co do mnie, nie chce mi się wierzyć, żeby hr. Cavour i kawaler Farini doszli do tego stopnia bezbożności, żeby się wyprzeć religji, w której się urodzili i zostali wychowani, a względem której słowem i piórem pokazali nieraz tyle szacunku i uwielbienia. Jakkolwiekbądź, zacytowany mi przez Ekscellencję wiersz Ewangelji odpowiada właśnie słowom Chrystusowym: *Dajcie cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co Boskiego*. A przeto według Ewangelji obywatel jakiegobądź państwa może być dobrym katolikiem, stać przy Chrystusie, trzymać się zdania papieża, czynić dobrze bliźniemu, a jednocześnie być z cesarzem t. j. zachować prawa państwowe z wyjątkiem, gdy się ma do czynienia z prześladowcą religji i z tyranem gwałcącym sumienie i wolność.

— ,,Ale *est est, non non* czyż te słowa nie zobowiązują katolika oświadczyć otwarcie czy trzyma z Chrystusem lub przeciwnie?

— ,,*Est est, non non* są to słowa Ewangelji, które jako kapłan potrafię wytłumaczyć Ekscellencjom. Słowa te nie mają nic wspólnego z polityką; znaczą one, że chociaż na potwierdzenie prawdy można przysięgać, to jednak nie wolno tego czynić chyba w ostateczności; znaczą jeszcze, że uczciwemu człowiekowi wystarczy zaręczyć słowem, że tak jest albo nie jest, i nie potrzebuje uciekać się do przysięgi; znaczą nakoniec, że osoby uczciwe i wychowane powinne wierzyć prostemu zaręczeniu, a nie domagać się przysięgi. Odmienne postępowanie zdradza nieufność z jednej a złą wiarę z drugiej strony, a po jednej i drugiej stronie brak szacunkn dla najświętszego imienia Boga, którego nigdy nie należy wzywać nadaremnie. Zatem, w naszym wypadku, czy p. hrabia może twierdzi wbrew moim zapewnieniom, żem ja konspiratorem, wrogiem ojczyzny, kłamcą.

— ,,Nigdy, przenigdy! Owszem ja zawsze upatry-

wałem w Księdzu typ gentlemena i dla tego chcę, żeby od tej chwili ustały wszelkie dochodzenia i zostawiono Księdza w spokoju.

— ,,Tak jest, powtórzył Farini, niech wszystkiemu będzie koniec; X. Bosko niech idzie do domu i niech się z całym spokojem odda swoim chłopcom; pracując w tym kierunku, może być pewnym nietylko swobody w działaniu, ale oraz wdzięczności i protekcji rządu i króla. Ale roztropnie! drogi Księże, roztropnie! bo żyjemy w czasach bardzo niebezpiecznych: lada komar może się wydawać wielbłądem.

— ,,Więc mogę być pewnym, że mi już rząd nie będzie dokuczał zapytał X. Bosko. Mogęż ufać, iż rząd wyszedł z błędnego o mnie mniemania i przekonał się, że w domu moim nie było ani niema rzeczy, mogącej zainteresować oczy fiskusa?

— ,,Zapewniamy Księdza, odpowiedział Farini, że nikt mu już nie będzie dokuczał; wszyscy zaś jesteśmy przekonani o jego uczciwości osobistej i o dobroczynnym kierunku jego pracy; ale upominam Księdza Dobrodzieja, żeby się strzegł pewnych osób, które występują wobec niego w roli przyjaciół a tymczasem go zdradzają.

A Cavour powstawszy i uścisnawszy rękę X. Bosko zakończył: Zgoda więc X. Bosko; pozostaniemy i nadal przyjaciołmi; a módl się za nas.

— ,,Tak jest, będę się modlił, żeby Ekscellencjom P. Bóg był pomocnym w życiu i śmierci." Po tych słowach X. Bosko wyszedł i wrócił do Oratorjum z sercem przepełnionem wdzięcznością względem Pana, iż go wsparł w tej trudnej sprawie, która mogła się zakończyć fatalnie nie tyle dla niego, ile dla nas wszystkich przytulonych pod skrzydła jego miłosierdzia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

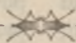
W przekonaniu, drogie dziatki, że stworzeni jesteśmy dla nieba, powinniśmy wszystkie nasze czynności do tego chwalebnego końca stosować. Bo jeżeli już obiecana nam nagroda i groźba kary powinny same nas zachęcać do dążenia ku temu celowi, to ileż więcej musi nas pobudzać do miłości tego Boga i Jego służby ta nieograniczona miłość, którą On nam okazuje! Bóg wprawdzie miłuje wszystkich ludzi, jako dzieła rąk swoich, szczególniejszą jednak miłością otacza młodzież, co nam w Piśmie św. poświadcza: deliciae meae esse cum filiis hominum. (Przebywać między synami człowieczymi to Moja rozkosz).

Pan Bóg was bardzo miłuje, kochane dziatki, bo wasz wiek pozwala wam jeszcze wiele dobrego zdziałać; miłuje was, bo ta wasza młodość, to wiek prawdziwej prostoty, pokory i niewinności, wiek, w którym w ogóle nie staliście się jeszcze ofiarą wroga piekielnego.

Podobne dowody swej osobliwej miłości dał wam również nasz Boski Zbawiciel. Zapewnia On, że wszystkie dobrodziejstwa świadczone dziatkom, uważa za wyświadczone Sobie samemu. Straszliwie zaś grozi tym, którzyby słowem lub postępowaniem was zgorszyli. Oto Jego słowa: ,,A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej.“ Dozwalał chętnie, by dziatki szły za Nim, przywołując je do Siebie i kładąc na nie ręce a obejmując je błogosławił im. ,,Dopuście, mówił, dziatkom iść do Mnie; sinite parvulos venire ad me,“ *dając tem widocznie poznać, jaką pociechą i radością jesteście dla Jego Najsłodszego Serca.*

Jeżeli Bóg was w tym młodym wieku, w którym obecnie jesteście, tak bardzo miłuje, czyż nie będzie waszem usilnem staraniem odwzajemnić Mu tę miłość spełniając to, co Mu się podoba, a unikając tego, co Go zasmuca?

Na miesiąc Najsł. Serca Jezusowego.



Po maju, poświęconym Najśw. Pannie, następuje miesiąc Najsł. Serca Jezusa. Niema przedmiotu godniejszego naszej czci i miłości nad Serce Syna Bożego, który się stał dla nas człowiekiem, Serce Najświętsze i źródło wszelkiej świętości. Ani niema nabożeństwa skuteczniejszego nad nabożeństwo do Tego Najświętszego Serca. W niem objawił P. Jezus ostatni wysiłek swej miłości, a historja prawie dwóch wieków wykazuje, że rozkwit nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusowego oznacza to samo, co ocknięce się ponowne ducha chrześcijańskiego. I można powiedzieć, iż wśród zalewu nowoczesnego pogaństwa, które chciałoby zgasić wiarę, nadzieję i miłość w ludzie chrześcijańskim, ci co się chwytają tego nabożeństwa, zachowują się nietkniętymi albo przynajmniej nie wpadają w ruinę.

Najśw. Serce Jezusowe jest arką nowego przymierza, a nabożeństwo do Niego jest arką ratunku wśród potopu nowoczesnej bezbożności.

Niema nabożeństwa, ani między dawniejszemi ani między nowszemi, któreby się mogło wykazać równymi przywilejami i obietnicami. Boskie Serce objawiło w niem skarby duchowne aż do rozrzutności, miłosierdzie aż do nadmiaru. Kiedy się ukazało w Najśw. Sakramencie słudze swej Małgorzacie, buchały z niego płomienie i fale ogniste, symbol Jego miłości. Dziś z Niego nie przestały wypływać strumienie łask i błogosławieństw.

Żadne inne nabożeństwo nie ma za sobą takich obietnic, co nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego. A obietnice te zostały wypowiedziane nie przez Anioła lub jakiego Świętego, lecz przez samego Jezusa. On sam chciał być zwiastunem i głosicielem nowego nabożeństwa. A jego obietnice odnoszą się do najróżniejszych stanów i do najrozmaitszych okoliczności życia. Nie pominięto w nich nikogo: grzesznicy, oziębli, gorliwi, kuszeni, prześladowani, zdrowi, konający, przemysłowcy, administratorzy, robotnicy, pracownicy apostolscy, domy, rodziny i całe społeczeństwa..... wszyscy, wszyscy mają swoją cząstkę zapewnioną w obietnicach Najsł. Serca. A obietnice te są niewzruszone, jak niezmiennym jest Ten, od którego wyszły; wielkie, przeobfite, godne jednem słowem Tego, w którego Sercu pożar miłości, a w którego rękach skarby Wszechmocnego.

Gdy obiecuje łaski do stanu i powołania, to zapewnia, że da wszystkie, *jakich kto będzie potrzebował.*

Gdy obiecuje pociechę cierpiącem, to ją obiecuje we wszystkich *dolegliwościach.*

Gdy obiecuje powodzenie w zamiarach, to mówi o wszystkich *zamiarach i o błogosławieństwie* obfitem.

Gdy obiecuje zmiłowanie dla grześnika, to mówi o oceanie miłosierdzia *Swego Najśw. Serca.*

Gdy sprawiedliwym i gorliwym obiecuje doskonałość, mówi, że prędko *dojdą do doskonałości* bardzo wielkiej.

Gdy głosicielom Słowa Bożego obiecuje moc zmiękczania serc grzeszników, rozciąga ją na serca najzatwardzialsze.

Liczne bardzo są obietnice dane czcicielom Najsł. Serca, ale zazwyczaj wylicza się ich 12 ważniejszych, zdolnych zapalić chrześcijan do tego nabożeństwa: Udzielę im (czcicielom Najsł. Serca) wszystkich łask potrzebnych do stanu, w którym żyją — zapanuje pokój w ich rodzinach — pocieszę ich w utrapieniach — będę ich ucieczką w życiu a szczególniej w godzinę śmierci — zleję obfite błogosławieństwa na wszystkie ich zamiary — grześnicy znajdą w Sercu Mojem źródło i bezbrzeżny ocean miłosierdzia — oziębli staną się gorliwymi — gorliwi dojdą prędko do wielkiej doskonałości — będę błogosławił miejsca, gdzie wystawią i czcić będą obraz Mego Serca — kapłanom dam moc wzruszania serc najzatwardzialszych — imiona krzewicieli tego nabożeństwa będą zapisane w Mojem Sercu i nie będą z Niego wykreślone na wieki — Obiecuję w nadmiarze miłosierdzia Mego Serca, że Jego miłość nieskończona da wszystkim tym, co przez dziewięć pierwszych piątków miesiąca bez przerwy przystąpią do Komunji św., łaskę skruchy w ostatniej chwili życia. Nie umrzą w niełasce u Mnie ani bez przyjęcia Sakramentów św., a Moje Serce będzie ich pewną ucieczką w tej ostatniej godzinie.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).